

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

Wieniec z kwiatów

potrafi zerwać z głowy
lekki wiatr, ale ciernio-
wej korony nie zerwie
najsilniejszy wichur

Hebbel

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 20 października 1935 r

№ 44

Co kosztuje wojna?

Za dobrych, ale bardzo dawnych czasów, gdy wici obwieścili rycerzowi, że luba ojczyzna go woła, zdejmował on ze ściany stary pancerz, wkładał turecką misiurkę i, przewiesivszy przez plecy zdobywcy luk nogajski a przeżegnawszy się krzyżem świętym — był gotów na całą wojnę. Wyżywić rycerzy musiał kraj, przez który przechodzili, rany leczyło się chlebem z pajęczyna. Pieniądze w prowadzeniu wojny pierwszorzędnej roli nie grały.

Dziś wojuje nietylko człowiek z bronią w ręku, co broń, obsługiwana przez człowieka. Broń mechaniczna, skomplikowana i kosztowna: trzeba jej bowiem za drogie pieniądze kupić. Jeszcze kraje, obfitujące w potrzebne surowce, jak żelazo, miedź, bawełnę, naftę i węgiel, mogą jako tako prowadzić wojnę tanim kosztem. Lecz inne, które, jak Italja, surowców nie mają, lub jak Etjopja, nie mają ani surowców, ani przemysłu muszą wojować przede wszystkim pieniędzmi. Dlatego też, gdy się słyzy, że jakiś kraj ma rozpocząć wojnę, to najważniejszym pytaniem, które należy sobie postawić, jest nie „z kim?” i nie „czem?“, ale „zaco?”

Żywym dowodem tego jest konflikt włosko - abisyński. Jeszcze wtedy, gdy nie padł ani jeden strzał — Italja już wydała na same przygotowania wojenne blisko 3 miljardy lirów.

Ale przecież wojna już trwa! Dla ułatwienia sobie rachunku przypuśćmy na chwilę, że nie kosztuje ona drożej niż przygotowania do niej, t. zn. koszt jej wynoszą tylko około 1 miljarda lir kwartalnie. Znaczy to, że roczna wojna kosztowałaby Italję, łącznie z wydaniami już trzema miljardami — około siedmiu miliardów lir, a więc powiedzmy np. w złotych polskich wynosiloby to aż 2.800.000.000 (słownie: dwa miljardy osiemset milionów) złotych, czyli przewyższałoby roczny budżet 35 milionowego państwa polskiego o całe ...800 milionów.

Ale Italja jest wielkim państwem, które wie czego chce i do czego dąży. Lecz co robi Abisyńja? Kraj dziki, pierwotny? Skąd weźmie pieniądze?

Teoretycznie rzecz biorąc należałoby założyć, że koszt wojny i po jednej stronie i po drugiej muszą być równe.

W rzeczywistości Etjopja, pozbawiona przemysłu wojennego, musi za broń i amunicję płać daleko drożej od Italji, która nabywa zagranicą jedynie potrzebne jej surowce i sama je przerabia na narzędzia walki. Wzajemnie Etjopję nie kosztuje nic transport żołnierzy, nie kosztuje nic gaża, gdyż wojsko abisyńskie, poza gwardją, jej nie otrzymuje. Do-

czywszy jeszcze niższy poziom aprowizacji, b. niski poziom pomocy lekarskiej — możemy koszt wojenne etjopskie obliczać na 50 proc. kosztów włoskich. Czyli, że rok wojny będzie Etjopję kosztować 2 miljardy lir.

Czy Abisyńja będzie mogła na taką sumę się zdobyć? Teoretycznie tak, gdyż jest krajem w zasadzie bogatym inaczej Włosi nie kusiliby się o jej zdobycie!). 10.000.000 sztuk bydła rogatego, 4.000.000 miliony baranów, dających b. poszukiwaną skórę na rękawiczki, nadzwyczajnie urodzajna i dziewicza jeszcze gleba, lasy pełne cennego budulca, dzewka dzikiej kawy najlepszej w świecie, bardzo znaczne niewątpliwie bogactwa mineralne — to

wszystko są wartości miljardowe, ale, niestety, do tej pory zupełnie niewykorzystane, niedające się zamienić na gotowy pieniądz.

Rolnictwo jest prowadzone zupełnie prymitywnie, przedpotopowemi narzędziami, bez sztucznych nawozów i wystarczaza zaledwie na własne potrzeby.

Bogactwa leśne eksploatuje kilka firm europejskich, ale, wobec kompletnego niemal braku środków lokomocji, eksploatacja ta pozostaje zbyt platoniczna, ażeby móc przysporzyć rządowi znaczną ilość szeleszczącej monety.

A o bogactwach mineralnych można akurat tyle powiedzieć, co o tym przysłowiowym kocie w worze (Dokończenie str. 17).



Lew — wierny przyjaciel „króla królów“ Abisyńji

Wielka manifestacja jedności Narodu Łotewskiego

Święto Żniw w Koknese

TYDZIEŃ

Już od dłuższego czasu Koknese przygotowywało się na przyjęcie rolników i ich gości z całej Łotwy, przysposabiło się do wielkiego święta żniw, zorganizowanego w tym roku poraz pierwszy. Wreszcie, w sobotę 12 b. m., zaczęły ścierać do Koknese rzesze rolników ze wszystkich zakątków Łotwy. Koknese, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniło swój wygląd. Pośrodku 10 - hektarowego pola wznosi się wspaniała widownia, przedstawiająca gospodarstwo wiejskie, obok którego święty pagórek starożytnych Łotyszów. Estradę otacza cały las masztów, na których powiewają chorągwie. Dookoła widnieje całe miasto namiotów. Swoją namiot ma nie tylko każdy odwłód, lecz mazpulkę i aizsargi z każdej gminy. Nie zapomniano również o wygodach. Na terenie święta znajdujemy nawet urząd pocztowy. Ze wszystkich stron, wszystkimi drogami, ciągną do Koknese uczestnicy święta. Jadą przepelnione pociągi, auta, autobusy i samochody ciężarowe, wozy i bryczki, migają szprychy rowerów, wreszcie po jednym, po kilku, ciągną piechury z bliższych i dalszych okolic.

Z zapadnięciem mroku zapalają się tysiące żarówek, na widowni odbywa się generalna próba inscenizacji. Zaraz po zakończeniu próby rusza pochód na pagórek, na którym widnieją ruiny zamku Kokneskiego, gdzie rozpalone zostają dwa olbrzymie stosy. Zebrani śpiewają przy nich pieśni, a później tańca w parku tańce ludowe. Wreszcie, stopniowo, jakgdyby niechętnie, wszystko zasypia.

Powoli zbliża się późny jesienny dzień. Rzednie mrok, a wraz z jego odejściem - budzi się znowu ruch i praca. Z namiotów wysuwają się głowy, by spojrzeć w niebo i sprawdzić, jaka też jest pogoda? Niebo jest czyste — bez chmurki. Jeszcze nadługo przed wschodem słońca rozpoczyna się praca. Ostatnie przygotowania do wielkiego święta. Ludzie się myją, czyszczą, jedzą i grzeją, przy wesołym płomieniu ogniska. Jeszcze przed wschodem słońca zaczynają się zbierać przy estradzie uczestnicy pochodu, żeby poraz ostatni ustalić porządek. W pochodzie tym mają uczestniczyć ludzie ze wszystkich stron Łotwy. Mnóstwo barw, mnóstwo strojów i ubiorów. Obok stroju ludowego z Widzeme, widnieją zwykły kożuch i kraciasta chusta na głowie z pod której ciekawe oczy badają z zainteresowaniem kształt i barwę kapelusika ryskiej modniści...

Olbrzymie morze ludzi zebranych w jednym miejscu faluje spokojnie i równomiernie. Zaczynają się wzajemne odwiedziny i oględziny. Wieśniacy, robotnicy i pracownicy umysłowi, przybyli ze wszystkich zakątków kraju, odwiedzają się wzajemnie, zaznajamiają ze sobą, zaprzyjaźniają. A ze wszechstron, wszystkimi drogami, wciąż płyną nowi uczestnicy święta...

Wreszcie, na kwadrans przed dziesiątą, głośnieki obwieszcza, że zbliżają się do Koknese samochody, w których jadą Prezydent Państwa A. Kwiesis, Premier dr. K. Ulmanis i członkowie Rządu.

Witani entuzjastycznie, przejeżdżają wreszcie szeregami zebranych. Wysokich gości powitał wiceprezes Izby Rolniczej P. Leińsz przemówieniem. Za arką honorową witają gości mazpulkę piosenkami ludowymi. Po przemówieniu dyrektora departamentu samorządów Zankewica, wójta gminy kandydackiej Beimanisa, zwrócił się do Prezydenta Państwa wiceprezes Izby Rolniczej Leińsz z prośbą otwarcia święta.

Otwierając święto, Prezydent Państwa A. Kwiesis wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił doniosłość świadectwa, jedności jakie daje to święto żniw, na które przybyli, i w którym udział wzięli nie tylko rolnicy, lecz również robotnicy, urzędnicy państwowi i prywatni, kupcy i rzemieślnicy i wszystkie warstwy narodu. Święto to jest nadwyraz mocnym świadectwem jedności narodu, jedności, do której prowadzi Premier Karlis Ulmanis. Po przemówieniu Prezydenta wszyscy obecni odśpiewali hymn państwowy. Późem rozpoczęła się olbrzymia defilada pracy, która trwała ponad godzinę. Na czele pochodu szli przedstawiciele Izby Rolniczej ze sztandarem państwowym, zamykali pochód aizsargi. Następnie zostali przedstawieni Premierowi do nagrody rolnicy, którym zostały nadane dyplomy honorowe. Dalej przemawiał minister Rolnictwa J. Birznieks.

Wreszcie, kiedy na mównicę wyszedł Premier dr. K. Ulmanis, zafalowały olbrzymie rzesze uczestni-

ków święta i raz poraz daly się słyszeć okrzyki: „Lai dziwo!”.

Na wstępie swej mowy w serdecznych słowach powitał Premier wszystkich zebranych, wszystkich gości i uczestników święta.

Dalej mówił o znaczeniu i charakterze tego święta rolników, które jest nie tylko świętem radości, lecz i świętem wdzięczności dla tej ziemi, która dała plon, dla ziemi, która należy do tych i tylko tych, którym plon dała. Możemy się cieszyć i być dzięczni za to, że ziemia ta, którą przez lat tyle gnieśli obcy, nareszcie stała się naszą ziemią, że wreszcie ci, którzy kochają i uprawiają tę ziemię, stali się jej jedynymi gospodarzami. I właśnie od chwili, kiedy oni stali się jej gospodarzami, ziemia rozkwitła najzupelniej i najpiękniej. Dalej mówił Premier o rozwoju rolnictwa, o tem że rolnictwo zaczęło się rozwijać dopiero od 2—3 pokoleń, gdyż dopiero wtedy prawdziwy gospodarz ziemi dostał ją na własność. Wielkimi krokami idzie ten rozwój naprzód i dziś właśnie są te czasy, kiedy Rząd może tak pokierować sprawami, iż rolnik ma pewny zbyt na produkty rolne, ma dobre i stale ceny na te produkty.

Dalej mówił Premier o pracach Rządu, wskazując na pełne zrozumienie swych obowiązków wśród członków Rządu, na jedność i harmonię, jaka w Rządzie panuje, o tem, że dziś nie tylko w Rządzie, lecz i w całym narodzie panuje harmonia i jedność. Mówiąc o niepokoju, jaki w świecie panuje, o strasznym słowie „wojna” — jakie nieraz się dziś słyszy, Premier zaznaczył, że jego zdaniem nasz kraj nie jest zagrożony przez to strasne słowo, że u nas wojny nie będzie. Z dalekich ziem nie nasuwa się na nas groźba wojny, natomiast z głębokim zadowoleniem i wielką radością można stwierdzić, że ze swymi sąsiadami żyjemy w zgodzie, nasze stosunki z nimi są lepsze niż kiedykolwiek.

Wskazał również Premier na konieczność przyłożenia pracy i wysiłku do wzmocnienia swego pań-

stwa, do wytworzenia siły, a wtedy owoce pracy będą jeszcze obfitsze. Troska Premiera i Rządu o wychowanie młodego pokolenia jest nieustannie.

Z każdym dniem, z każdą chwilą rośnie praca pomiędzy miastem a wsią. Znalazły wspólny język nie tylko w pracy, lecz i w radości — w świętach. Niech ta jedność stanie się naszym największym skarbem, gdyż daje ona nam siłę, gdyż uczy nas zrozumienia tego, czym jest państwo, i czemu musimy kochać swój naród i swoje państwo.

Na zakończenie zwrócił się Premier do obecnych, prosząc, by do swych domów zawieźli pozdrowienia od Prezydenta Państwa, od niego osobiście i Rządu, żeby zapewnili wszystkich o tem, że troszczymy się i troszczyć się będziemy zawsze o wszystkich, za jednym i pracujemy wszyscy dla jednego ideału i jednego celu.

Mowa Premiera trwała ponad godzinę i była nieraz przerywana burzą oklasków i okrzykami „niech żyje!”.

Długo nie milkły oklaski po przemówieniu Premiera, aż wreszcie wszedł na trybunę starosta okręgu Widzemeskiego P. Recis, żeby odczytać uroczyste przyrzeczenie łotewskich rolników. Był to jeden z podnioslejszych momentów święta, kiedy rolnicy, w obliczu zebranych i Boga, przyrzekli ochraniać jedność narodu i być jej zawsze wiernymi. Przyrzeczenia wysłuchano stojąc, z odsłoniętymi głowami.

Późnym wieczorem, żegnani przez tysiące zebranych, odjechali dostojni goście z Prezydentem A. Kwiesisem i Premierem K. Ulmanisem na czele z Koknese.

Późem ruszyły jeden za drugim pociągi, auta, autobusy we wszystkich kierunkach, zabierając za sobą 130-tysięczną rzeszę uczestników święta.

Otwarcie Izby Rolniczej

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie Izby Rolniczej. Na uroczystości był obecny Premier dr. K. Ulmanis, który wygłosił dłuższe przemówienie. Po podpisaniu uroczystego przyrzeczenia przez członków Izby, przemawiał minister Rolnictwa J. Birznieks, poruszając przyczyny zorganizowania Izby i omawiając jej przyszłe zadania.

Jednym z główniejszych powodów zorganizowania Izby — oświadczył minister — było niezwykle rozproszkowanie świadczeń dla rolników. Jeszcze dziś istnieje 23 organizacje, mające na celu niesienie pomocy rolnikom. Tak wielka ilość organizacji to spadek systemu partyjnego. Wielka liczba tych organizacji dawała jedynie rezultaty ujemne, gdyż organizacje te prowadziły ze sobą walkę. Z chwilą zorganizowania Izby

całość pomocy dla rolników będzie należycie zorganizowana. Delegaci Izby są doświadczonymi w dziedzinie pracy nad polepszeniem bytu rolników. Jednym z pierwszych zadań Izby będzie rozpatrzenie szeregu projektów praw, które ministerstwo rolnictwa już w najbliższych dniach przedłoży Izbie do rozpatrzenia. Ministerstwo przedłoży projekt prawa o budownictwie wiejskim, o zmianie prawa dziedziczenia, o standaryzacji i produkcyjności maszyn rolniczych i określaniu warunków uprawy nasion. Wszystkie te prawa są w największym stopniu aktualnymi dla dalszego rozwoju rolnictwa.

Na zakończenie minister wyraził nadzieję, że Izbie uda się pozyskać zaufanie rolników do czynna Rządu w dziedzinie rozwoju naszego rolnictwa.



W tygodniu została w Rydze otwarta wystawa Mazpulków. Na zdjęciu: Zebrani słuchają przemówienia Premiera dr. K. Ulmanisa, który dokonał otwarcia wystawy.

W ŁOTWIE

Senator Z. Beczkowicz opuścił Rygę

Z Banku Rolnego

Rada Banku Rolnego zatwierdziła plany likwidacji 16 gospodarstw, z których będzie utworzono 20 nowych gospodarstw dla sprzedaży rolnikom. Na 1 października Bank Rolny wydał 20,599 długoterminowych kredytów na ogólną sumę 13,8 milionów latów. Prócz tego nowacja starych długów przeprowadzona została na sumę 16,44 milj. latów. O nowację zwróciło się 36 tysięcy gospodarstw, prośbę zaspokojono 24.000. O znaczeniu tych cyfr można sędzić przez porównanie z Niemcami, gdzie z prośbą o nowację zwróciło się 450 tysięcy gospodarzy, a uwzględniono dotychczas tylko 4000 prośb.

Wzrost eksportu

Według danych Państwowego Urzędu Statystycznego we wrześniu wwieziono do Łotwy towaru na 9,2 milion. latów. Eksport zaś w tym miesiącu wyniósł 7 milj. latów, a więc bilans handlu zagranicznego wykazał pasywa w wysokości 2,2 milj. latów. W przeciągu czasu od stycznia do września b. r. pasywa wynosiły 6,5 milj. latów, co stanowi w stosunku do r. ub. polepszenie bilansu o 6,2 milj. latów.

Ogółem w 1935 r. w czasie od stycznia do września wwieziono towarów na 77,8 milj., wywieziono zaś zagranicę na 71,3 milj. latów.



We wtorek, 15 b. m., opuścił Rygę były poseł Polski w Łotwie Z. Beczkowicz, udając się do Warszawy. Odjeżdżającego Senatora żegnali na dworcu wyżsi urzędnicy ministerstwa spr. zagr. z sekretarzem generalnym W. Muntursem i dyrektorem departamentu prawno-administracyjnego d-r'em J. Teperem na czele, poseł Łotwy w Berlinie H. Celmińsz, członkowie korpusu dyplomatycznego, kierownicy T-wa łotewsko-polskiego zbliżenia, przyjdum związku dziennikarzy z redaktorem J. Druwą, przedstawiciele świata artystycznego z dyr. A. Berzińszem i prof. N. Wanadzińszem na czele, prokurator ryskiego sądu okręgowego Karczewski, przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej, Polonja ryska i. t. d.

Prezydenta Państwa A. Kwiesisa reprezentował sekretarz osobisty M. Zanders.

W chwili, kiedy już senator Z. Beczkowicz wraz z Małżonką, trzymającą całe naręcze ofiarowanych jej pięknych kwiatów, znaleźli się w wagonie — chór T. Rejtersa, w którym sen. Z. Beczkowicz był członkiem honorowym, odśpiewał „Lai dziwo sweiks”.

Przed wyjazdem senator Beczkowicz przesłał na ręce kierownika wydziału prasowego min. spr. zagr. A. Skrebera list treści następującej:

„Opuszczając Łotwę, w której przebywałem przez 2½ lata, pozwalam sobie wyrazić za Pańskim pośrednictwem wyrazy serdecznego podziękowania dla prasy łotewskiej za współdziałanie, dobrą wolę i pełne zrozumienie, okazane w stosunku do mojej pracy, która miała na celu osiągnięcie wzajemnego zazna-

jomienia i zrozumienia, gdyż właśnie ta droga prowadzi do zbliżenia naszych narodów i państw.

Z wdzięcznością zachowam w pamięci, okazane przez społeczeństwo łotewskie w stosunku do mnie dowody sympatji i przyjaźni, i pragnę te wiezy przyjaźni, które zostały pomiędzy nami zadzierrżnięte i nadal zachować, umacniając je stale przez swą dalszą pracę w Polsce za pośrednictwem polskiego i łotewskiego społeczeństwa w dziedzinie kulturalnego i gospodarczego zbliżenia”.

Książki dla Funduszu Kultury od senatora Z. Beczkowicza

Senator Z. Beczkowicz, opuszczając Rygę, ofiarował T-wu łotewsko-polskiego zbliżenia 250 egz. książki O. Nonaca „W odrodzonej Polsce”. Książki te T-wo przekaże do dyspozycji Funduszu Kultury.

Pożegnanie min. Beczkowicza w Daugawpilsie

(s) Opuszczając placówkę przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze, w drodze do Warszawy, p. Minister Beczkowicz zatrzymał się w Daugawpilsie w dn. 15-tym b. m.

Pan Konsul Buynoski wydał na cześć Pana Ministra Beczkowicza kolację pożegnalną, podczas której został doręczony Panu Ministrowi upominek w postaci oryginalnego albumu.

Pan Minister Beczkowicz odjechał do Warszawy w dniu 16-tym b. m. o godz. 12 min. 22.

Nowe przepisy o zakupie lnu i konopi

Minister Skarbu L. Ekis zatwierdził i opublikował nowe przepisy nabywania przez państwowy monopol lniarski lnu i konopi od rolników. Włókno lniarne i konopne zakupuje u rolników monopol bezpośrednio, lub też za pośrednictwem koncesjonowanych pośredników. Prawo skupu może być przyznane organizacjom, towarzystwom, prywatnym osobom, przy czym, te ostatnie winne być specjalistami w dziedzinie handlu lnem i konopiami. Posiadacze koncesyj muszą osobiście brać udział w zakupie lnu na miejscu, koncesja nie może być odstąpiona osobie trzeciej.

Personel techniczny punktu lniarskiego jest zatwierdzany przez Zarząd monopolu, z tem, że zarząd może nie zatwierdzić przedstawionych kandydatów

bez wskazania przyczyn. Jeśli żadna z przedstawionych osób nie jest odpowiednią, zarząd może wyznaczyć swoich kandydatów.

Dalej znajdujemy techniczne wskazówki, co do porządku zdawania lnu, a także przepisy, mające na celu uniemożliwienie zdawania lnu sprowadzonego z zagranicy, jako lnu krajowego. Bez należytych świadectw o pochodzeniu lnu, len nie będzie przyjmowany, Kwity o przyjęciu lnu winny być wypełnione w poprawnym języku łotewskim, bez błędów. Rozrachunku za przyjęty len osoby koncesjonowane muszą dokonywać natychmiast gotówką.

Za niewypełnienie przepisów będzie się karać grzywną do 2000 latów, anulować koncesję i konfiskować zakupione nieprawnie włókno.

Bezpośrednia komunikacja pomiędzy Moskwą a Zachodnią Europą przez Rygę

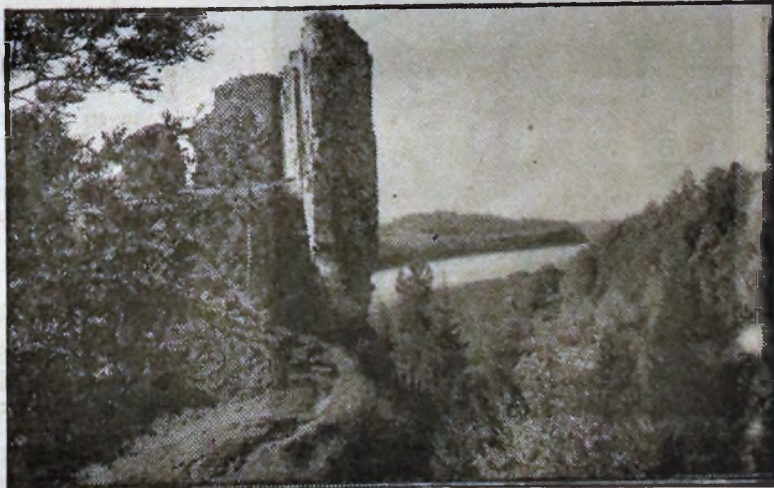
Na międzynarodowej konferencji kolejowej, jaka miała miejsce w Helsinki w Finlandji, została m. in. rozpatrzona sprawa komunikacji międzynarodowej przez Rygę. Dotychczas w pociągach, odchodzących z Rygi do Berlina (14,20) i przybywających z Berlina do Rygi (18,55) był tylko 1 wagon 2 i 3 klasy, natomiast na przyszłość ma być wprowadzone po 1 wagonie dla każdej klasy. Zasadniczo załatwiono również sprawę t. zw. północnego ekspresu, który przez Berlin i Rygę ma łączyć Zachodnią Europę z Moskwą. Dotychczas ekspres ten był w ruchu jedy-

nie pomiędzy Przyżem a Berlinem. Szybkość połączenia Paryż—Moskwa przez Rygę ma być skrócona o 8 godzin: z 70 (dotychczas) na 62. Jednocześnie rozstrzygnięto na konferencji sprawę bezpośredniego połączenia ZSRR z Zachodnią Europą. Dotychczas pasażerowie musieli przesiadać w Rydze, gdyż tylko do Rygi mamy tor europejski, dalej idzie tor typu rosyjskiego. Obecnie ma się osiągnąć pewne udogodnienia dla pasażerów przez zmianę szerokości osi co technicznie jest rzeczą możliwą.

Konferencja współpracy intelektualnej państw bałtyckich

W dniach 29 i 30 b. m. w Kownie odbędzie się konferencja współpracy intelektualnej państw bałtyckich. W konferencji będą uczestniczyli przedstawiciele Łotwy, Litwy, Estonji i Finlandji. W czasie konferencji zostaną rozpatrzone zagadnienia, dotyczące intelektualnej współpracy państw bałtyckich. Na ten temat zostanie wygłoszono szereg referatów.

Na prawo: przepiękne ruiny zamku w Koknese od strony Persy. Na lewo: fragment święta żniw w Koknese.



Nowy Rząd w Polsce

NA SZEROKI

W sobotę, 12 b. m., ustąpił w Polsce gabinet pułkownika Sławka. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, przyjmując tę dymisję, powierzył misję tworzenia nowego rządu dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych Marjanowi Zyndram - Kościalkow-emu. Nowy rząd, uformowany przez nowego prem-

Beck Józef min. spraw zagranicznych.
Gen. Kasprzycki Tadeusz min. spraw wojskowych.
Kwiatkowski Eugenjusz min. skarbu.
Michałowski Czesław min. sprawiedliwości.
Chyliński Konstanty kierownik ministerstwa WR. i OP.
Poniatowski Juljusz min. rolnictwa i reform rolnych.
Górecki Reman min. przemysłu i handlu.



Ministrowie nowego gabinetu polskiego: z lewej, siedzą — gen. Kasprzycki, Premier Kościalkowski, Prezydent R. P. prof. H. Mościcki, ministrowie — Kwiatkowski, Raczkie- wicz. Stoją: ministrowie — Kamiński, But- kiewicz, gen. Górecki, Jaszczolt, Chyliński i Michałowski.

jera i zatwierdzony przez Prezydenta Rzeczypos- politej, przedstawia się, jak następuje:
Raczkiwicz Władysław min. spraw wewnętrznych.

Butkiewicz Michał min. komunikacji.
Jaszczolt Władysław min. opieki społecznej.
Kaliński Emil min. poczt i telegrafów.

Po pierwszym posie- dzeniu nowego Rządu, nowy Premier udzielił prasie oświadczenia, w którym m. in. zwrócił uwagę, że wszystkie wy- silki nowo - powołanego Rządu zwrócone będą na sprawy gospodarcze, które dla Polski są obecnie zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Sejm i Senat RP w Krakowie

W dniu 12 b. m. przybyła do Krakowa, spec- jalnym pociągiem z Warszawy, wycieczka posłów i senatorów celem złożenia hołdu pamięci Mar- szalka Piłsudskiego.

udali się do prypty św. Leonarda, gdzie w głę- bokiemu skupieniu oddali hołd Wielkiemu Zmar- lemu.

Po odprawionem nabożeństwie w katedrze na Wawelu, członkowie obu Izb ustawodawczych

Na Sowińcu posłowie i senatorowie wzięli gremjalny udział w sypaniu kopca, poczem wpi- sali się do księgi pamiątkowej.

— Wolą Rządu jest, aby do pracy nad rozwojem gospodarstwa narodowego przyciągnąć wszystkie zdrowe czynniki twórcze i aktywne — powiedział od- powiedzialny kierownik Rządu, powołanego poraz pierwszy bez Marszałka Piłsudskiego, którego po- tężny duch jednak przyświeca całemu Narodowi w jego dążeniach.

Nietylko w Abisynji...

Japończycy naruszyli granicę sowiecką

Moskwa. — Urzędowa agencja Tass donosi: W dniu 6 b. m. oddział mandżurski, liczący około 20 ludzi, pod dowództwem oficera japońskiego przekroczył granicę sowiecko-mandżurską kole- Grodekowa i zaatakował w odległości 3 km. od granicy patrol sowiecki.

W dniu 8 b. m. w tej samej okolicy zauważono na terytorjum sowieckim oddział japońsko-mandżur- ski, liczący około 50 ludzi.

Dnia 12 b. m. oddział japońsko - mandżurski w liczbie 50 ludzi ponownie wkroczył na terytorjum sowieckie, mniejszej w tej samej okolicy i po- czął ostrzeliwać konne patrole sowieckie

Gdy na pomoc zaatakowanym pośpieszyli dwa sąsiednie patrole sowieckie w liczbie 18 ludzi, od- dział japońsko-mandżurski otworzył do nich ogień z karabinów maszynowych

W rezultacie walki padło kilku zabitych i ran- nych.

Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio złożyć katagoryczny protest.

Europa ma nowego króla

Półwysep helleński znów daje znać o sobie. W osiem miesięcy po krwawej ruchawce greckiej — wraca na tron Jerzy II.

Przeszłość monarsza tego króla nie jest długa. Wstąpił on na tron grecki w roku 1932. Ponieważ tronowi zagrażają wzmagające się nastroje repub- lkańskie — opuszcza on Grecję już w roku 1933. Na mocy plebiscytu Grecja zostaje ogłoszona re- publika.

Iście monarsza fortuna, wywieziona przez króla z kraju, umożliwiła mu beztronski pobyt w Londynie.

I oto ostatnio greckie Zgromadzenie Narodowe

uchwała zniesienie ustroju republikańskiego i wprowadza ponownie monarchję.

Powrót monarchji ma być ulegalizowany ple- biscytem, który odbędzie się 3 listopada b. r. Do powrotu króla funkcje namiestnika królestwa spełniać będzie premier gen. Kondylis, który ostatnio — w drodze zamachu stanu — doszedł do władzy.

Dzieje powojennej Grecji były burzliwe. W roku 1923 — rewolucja, w 1925 — zamach stanu generała Pangalosa, w 1926 — pucz republikański generała Kondylisa, obecnego regenta, w 1933 zamach Plastirasa, w tymże roku — ateński za- mach na Wenizelosa, w marcu 1935 roku — re- wolucja..

Dziś — nowy przewrót, śmierć młodej re- publiki i odrodzenie monarchji. Przewrót, na szczęście bezkrwawy..

Komitet 53 państw ustala sankcje

Wolno sprzedawać broń Abisynji — nie wolno Włochom

Komitet Koordynacyjny, powołany przez Zgro- madzenie Ligi Narodów, uchwalił pierwsze sankcje, zalecając natychmiastowe zniesienie zakazu wy- wozu sprzętu wojennego do Abisynji.

Jednocześnie zalecono, ażeby państwa, które dotąd nie wprowadziły zakazu wywozu broni, za- stosowały ten zakaz względem Włoch. Ponieważ rządy wydadzą zarządzenia niezbędne dla uniknie- cia tego, aby materiał wojenny, eksportowany do innego kraju, nie był przesyłany bezpośrednio do pośrednio do Włoch lub posiadłości włoskich.

Już 6000 rannych i chorych

Jak donoszą z Rzymu, Włoski Czerwony Krzyż zażądał okrętu celem przewiezienia z terenu wojny do Włoch 6000 rannych i chorych.

Wśród liczby tej znajduje się syn Mussoliniego, Bruno, pilot eskadry bombardowej, który zapadł na malarję.



Tymczasowy przywódca Grecji gen. Kondylis. Zdję- cia dokonano w chwili ogłaszania przez niego dekla- racji w parlamencie.

M ŚWIECIE

Kłopoty negusa z ... postem włoskim

Paryż. — Z Addis Abeby donoszą:

Pomimo, że poseł włoski hr. Vinci złożył oficjalne oświadczenie, iż pozostaje w Addis-Abebie na własne ryzyko i nie potrzebuje być wobec tego traktowany jako urzędowy przedstawiciel Włoch, cesarz abisyński postanowił nie stosować wobec niego represyj i nie uciekać się do wysiedlenia go siłą z granic państwa.

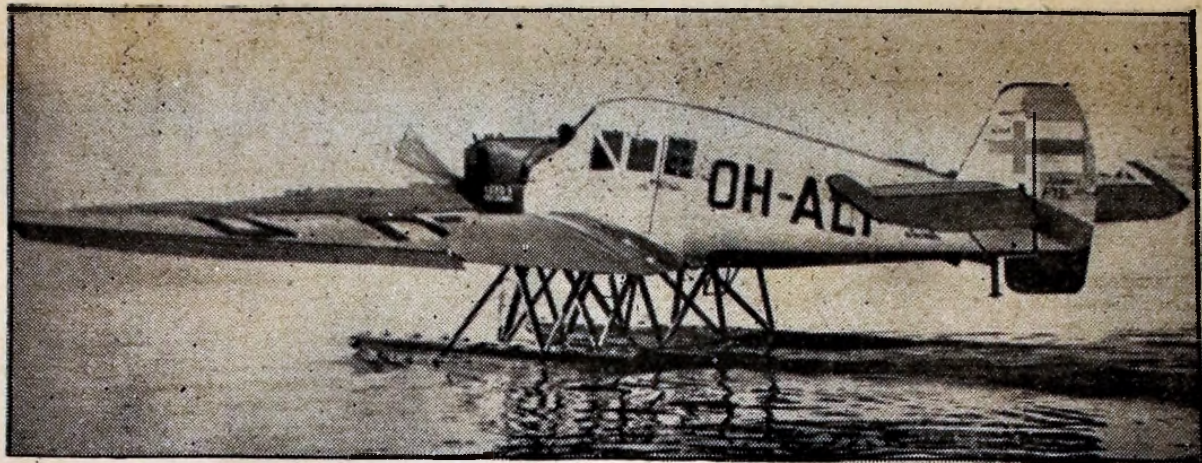
Nie jest wykluczone, iż tak łagodne stanowisko cesarza wobec krnąbrnego dyplomaty włoskiego

spowodowane jest głównie tą okolicznością, że hr. Vinci jest zięciem posta brytyjskiego w Addis-Abebie.

Ponieważ hr. Vinci dowodzi, że nie może wyjechać z Abisynji dopóki nie opuszczą jej przebywający dotąd jeszcze w głębi kraju dwaj urzędnicy włoskiej służby konsularnej: konsul i jego attache handlowy z Magallo przeto postanowiono sprawadzić ich stamtąd do stolicy samolotem.

Hydroplan, który zatonął przy przełocie z Helsinek do Tallinu. Zginęło 6 osób: 4 pasażerów, pilot i mechanik. Akcja pomocy okazała się spóźnioną. Katastrofa nastąpiła prawdopodobnie na skutek zepsucia się motoru.

Zdjęcie przedstawia hydroplan przed odlotem z Helsinek



Za każdego zabitego Włocha — jeden grzech

Odezwa duchownych do Abisyńczyków

Londyn. — Urzędowe komunikaty obu kwater głównych z terenu walk w Abisynji, po raz pierwszy brzmiały zgodnie:

„Na wszystkich frontach, poza potyczkami o charakterze czysto lokalnym, spokojnie.”

Dostojnicy kościelni obrządku koptyjskiego, którego wyznawcami są Abisyńczycy z prowincyj północnych, ogłosili odezwę, kończącą się słowami:

„Za każdego zabitego Włocha Bóg wykreśli wam jeden grzech, a za każdego zgładzonego zdrajcę — dwa grzechy.”

O Abisynji — Etoppii

Abisynja, zwana również Etoppią, jest to kraj w Afryce północno-wschodniej, posiada obszar 1 miliona kilometrów kwadratowych, jest więc bezmała trzy razy większa od Polski (388.000 klm. kwadr.) Ludności natomiast liczy tylko 10 milionów. Mieszkańcy Abisynji należą do mniej lub więcej czystej rasy semickiej, z przewagą krwi murzyńskiej w dzielnicach południowo-wschodnich i południowych. Zaledwie czwarta ich część wyznaje religię chrześcijańską obrządku koptyjskiego, która mimo to jest religią panującą. Pozostała część ludności wyznaje bądź mahometanizm, bądź tkwi dotąd w pogaństwie.

Abisynja jest cesarstwem feudalnym, złożonym z szeregu królestw. Monarcha nosi tytuł „negus negesti” — „król królów”. Obecny cesarz abisyński Haile Selassie pochodzi z królewskiej rodziny szepu Szoa, zamieszkującego środkową część kraju, gdzie znajduje się stolica państwa Addis Abeba. Dawniejsi władcy Abisynji wywodzili swój ród z prowincji Tigre, a stolicą ich było miasto Gondar.

Poszczególnymi prowincjami: Gondar, Amhara, Semja, Tigre, Wollo, Dzima, Szoa, Harrar, Kaffa, Ogaden — rządzą gubernatorzy noszący nazwę „ras”, którzy zarazem są wodzami armii dzielnicowych.

Abisynja jest krajem wybitnie górzystym. Najwyższy jej szczyt — Ras Daszan, wznosi się na 4.620 m. nad poziom morza.

Stolica państwa, miasto Addis Abeba (po polsku: Nowy Kwiat), liczy około 70.000 mieszkańców. Drugim co do wielkości miastem jest Harrar (40.000), trzecim — Diredau (30.000).

Państwo nie posiada dotychczas dróg w pojęciu europejskim, lecz jedynie prymitywne drogi lub ścieżki, wijące się wśród gór. Posiada też jedyną linię kolejową, wąskotorową, łączącą stolicę z portem Dżibuti w Somali francuskim.

Pomimo licznych bogactw naturalnych, Abisynja jest krajem ubogim. Wywozi głównie kawę, której największe plantacje znajdują się w południowej prowincji noszącej stąd arabską nazwę Kaffa, a

nadto kilka innych jeszcze artykułów, między innymi złoto. Importuje wyroby bawełniane, sól i ryż.

Klimat Abisynji — której południowa granica oddalona jest zaledwie o 500 klm. na północ od równika, jest dość różnorodny. Pora deszczowa trwa tu od czerwca do października.

Fauna jest wybitnie podzwrotnikowa: spotyka się tu słonie, nosorożce, lwy, lamparty, hjeny, bawoły, zebry, żyrafy, antylopy, a w rzekach i jeziorach krokodyle i hipopotamy.

Armja abisyńska składa się ze 100.000 żołnierzy regularnych, wliczając w to 4-tysięczną gwardię cesarską, z 300 tysięcy gorzej uzbrojonych wojsk terytorjalnych i 200 tysięcy wojaków pospolitego ruszenia.

Wojna abisyńsko-włoska, której obecnie jesteśmy świadkami, wymyka na tle pogranicznego starcia w grudniu ubiegłego roku.

Zdrada po obu stronach

W okresie gorących walk pod Aduą, której Abisyńczycy nie chcą wciąż odejść, jeden z dowódców abisyńskich, rasa Guga wraz z całą swoją armją, liczącą około 1500 wojowników, przeszedł na stronę Włoch. Natomiast w rejonie rzeki granicznej Setit przeszło 1000 włoskich aszetów usiłowało przejść na stronę Abisyńczyków.

Zapobiegli temu jednak włoscy piloci, którzy przy pomocy bomb i karabinów maszynowych zdziśiatkowali ten oddział i zmusili go do kapitulacji



Na lewo: Najdłuższy na świecie most, który połączy San-Francisco z Oklendem, będzie miał 7,2 klm długości. Budowa mostu kosztować będzie 77,6 miljonów dolarów

Na prawo:

Abisyńczyk obsługuje karabin maszynowy. Chyba niegorzej od Włocha, choć niewiadomo, czy tak samo celnie...



Kącik kobiecy

Eliksir życia

Ta podniecająca wyobraźnię przenośnia kryje w sobie pojęcie o wszechwładnych dzisiaj, z punktu widzenia naukowego, witaminach.

Koncentrują się one przede wszystkim w jarzynach i owocach świeżych, spożywanych nieomal że natychmiast po zebraniu, nieprzechowywanych w piwnicach, spiżarniach, koszach i skrzyniach szczelnie zamkniętych, w takich, które wprost spod pocałunku słońca trafiają na nasze stoły jadalne. Łatwo zrozumieć, że momentem najwyższego napięcia tych wszystkich wartości odżywczych jest sezon jesienny kiedy mamy do dyspozycji bogactwa przyrody. Czy jednak umiemy docenić i wykorzystać skarby lata, omijając w naszych jadłospisach zatrważający organizm nadmiar mięsa, przerzucając całą naszą uwagę i względy na nabiał, tak wysoce wartościowy w okresie świeżej, zielonej paszy, na jarzyny i owoce?

O te jadłospisy letnie walczyć trzeba na każdym kroku, wpoić wszystkim paniom domu, wszystkim żonom, matkom, kierowniczkom pensjonatów, jadłodajni wiara w to, że dobór dań jakie pojawiają się na ich stolach to nie tylko kwestja mniej, lub więcej faworyzowanego smaku biesiadników, ale teżżyny, zdrowia, które są zasadniczą siłą narodu. Równie ważnymi zagadnieniami jest to co podajemy i jak podajemy, a właściwie i jak przyrządzamy.

Szczędzić składniki odżywcze; nie niszczyć ich gotując wieki, przetrzymując w gorącu, odgrzewając; rozumieć, że mocznie godzinami oczyszczonych jarzyn, gotowanie w obfitej wodzie, którą odlewamy wraz z najbardziej wartościowymi składnikami odżywczymi, przechowywanie owoców letnich i warzyw w mrocznych, wilgotnych piwnicach, to wszystko śmiertelnie grzeszy przeciwko racjonalnemu odżywianiu.

Propaganda witamin, upojenie jakie oświadczenie entuzjastów skłaniając ich do apoteozowania surówek, straciło po pewnym czasie siłę najwyższego napięcia.

Surówki przestały być zasadniczą podstawą jadłospisów, odsądzono je od bezwzględności prawa bytu, wyosrodkowując z tego występnego braku krytycyzmu racjonalny punkt widzenia, uznający je za bezcenne uzupełnienie jadłospisu, nie za jego podstawę.

Nie każdy pogodzi się jednak z typową surówką. Drobnoszatowane buraki, kalarepki, marchewki, listki surowej kapusty to przysmaki, do których się trzeba przekonać i przyzwyczaić. Nie każdy zechce spróbować, a spośród tych, którzy próbują, niejedną wyrzeknie się nadal spożywania tak ujętych witamin.

Ale mamy pod ręką coś, co nie tylko dorówna surówce z jarzyn, ale przewyższy ją swymi wysoce cennymi wartościami.

Tem „czemś“ są coctails z soków jarzynowych.

Dlatego może stały się tak bardzo modne, żeby pozyskać siłę atrakcyjną, narzucić się szerokiemu ogółowi nie jako przymus, a jako napój, który łatwo zyska sobie wyznawców.

Trzeba przyznać, że „cocktail jarzynowy“ to coś innego, jak sok z marchwi, który podaje dzisiaj każda jarska jadłodajnia, skłonne do nowatorstwa panie domu. Propozycja wypicia soku z marchwi swotka się napewno z energicznym sprzeciwem naszych mężów — tych czołowych buntowników — cocktailu jarzynowego spróbuje każdy, chociażby przez ciekawość, a nasza już zasługa jeżeli podamy go tak, że wyznawca dań mięsnych, wróg jarzyn, a wybitny wróg surówek będzie go chętnie „popijał“ w ciągu całego sezonu letniego i jesiennego.

A teraz pytanie jak go przyrządzić?

Używać tylko doskonale rozwiniętych, całkowicie dojrzałych, pierwszorzędnych jarzyn. Starać się o zdobycie świeżo zbieranych. Nie czyścić ich zapomocą zeskrobywania naskórka, a tylko myć czysto pod wodą bieżącą, szczotką ryżową nieużywaną do żadnych innych funkcji, jak mycie jarzyn.

Samo tłoczenie soku to rzecz stosunkowo prosta. Trzeba rozpocząć od miażdżenia jarzyn, trzeć je na tarce, lub przepuszczając przez maszynkę od siekania mięsa. O tem, że maszynka musi być bardzo starannie wmyta, wolna od wszelkich mięsnych

naleciałości mówić chyba nie trzeba. Drugim etapem będzie wyciskanie soku z miąższu przez muślin: trzecim sklarowanie go, to znaczy pozostawienie w zupełnym spokoju i bardzo ostrożne zlanie z opadającego na dno osadu.

W ten sposób otrzymujemy podstawę cocktailu. Teraz najważniejsza czynność doprawienie go „do smaku“.

Jedynymi dozwolonymi w tym wypadku dodatkami będą: sok wyciśnięty z cytryny, świeży sok pomarańczowy, parę kropel buljonu, szczypta soli, słodka śmietanka kremowa, albo bardzo młoda, wyborowa kwaśna śmietana. No i odpowiednia temperatura, którą otrzymujemy przez oziębienie soku przechowanego w zimnej piwnicy, lub lodowni. Cocktail taki powinien być chłodny, ale nie za zimny. Nie może być przetrzymywany dłużej niż do 3 godzin od chwili tłoczenia soku. Doprawiamy go na wydaniu.

O tłoczeniu soku z jarzyn „na zapas“ nie może być mowy. Tylko zupełnie świeży odpowiada swemu przeznaczeniu.

Tego samego typu coctails dietetyczne (bez alkoholu) robimy ze świeżych soków owocowych, używając jako przyprawy soku z cytryn, pomarańczy, mleka migdałowego, cukru, śmietanki albo śmietany.

Tyle o przyrządzaniu, a teraz kilka słów o podawaniu cocktaili witaminowych.

Od tego w jakiej formie ukażą się na naszym stole zależą w dużej mierze ich siła przyciągająca. Podajmy komuś najidealniej przyrządzony napój w byle jakim, pierwszym znalezionym „pod ręką“ garnuszku, albo w filiżance od herbaty, a straci już na oko wartość atrakcyjną, poprostu nie będzie budził ani zaciekawienia smakowego, ani łaknienia. Przeciwnie jeżeli przelejemy go w szklany dzbanek, dając do picia czarki ze szkła, (coctails z soków jarzynowych) a owocowy podamy w specjalnych „cocktailowych“ pułkach, kładąc na każdym słomkę, przez którą witaminowy skazaniec będzie sęczył ten eliksir życia, podniesiemy napój zdrowia do potęgi uśmiechu losu, wyciągną się po niego pożądlive ręce.

Jedną z wysoce wskazanych zmian w jadło, spisie powinno też być śniadanie oparte nie na gorącym napoju (kawa, herbata, kakao) i pieczywie, a na świeżych owocach, mleku surowym, lub śmietanie, orzechach, płatkach zbożowych, salatach jarzynowych, miodzie.

Daniem śniadaniowym wyposażonym w pełne wartości odżywcze będzie surówka z płatków owsianych przyrządzona podług następującego przepisu:

Wysypać na szklaną salatereczkę łyżkę płatków owsianych, zalać trzema łyżkami zimnej, surowej wody, pozostawić na noc w chłodzie (powinny stać 12 godzin). Rano dodać: 2 łyżki słodkiej kremowej śmietanki, łyżkę świeżo pobieranego miodu pszczoelnego, 2 średniej wielkości jabłka winkowate czysto umyte, utarte na szklanej tarce (specjalna tarka do owoców) wraz ze skórką i pestkami, łyżkę struganych cienko orzechów włoskich, albo słodkich migdałów, albo też pół na pół orzechów i migdałów. Wszystko to raz wymieszać, postawić na godzinę w zimnie.

Taka porcja surówki zastąpi najintensywniejsze śniadanie, a nie obciążając żołądka da organizmowi skoncentrowanie najcenniejszych pożywek.

Jak chronić dzieci przed grypą?

W ostatnich dniach prawie w każdym domu spotykamy się z chorym na grypę.

Co roku w okresie jesiennym mamy słabsze lub silniejsze jej nasilenie; każdego roku przebiega ona w innej postaci. Czasem schorzenie to jest ciężkie i długotrwałe, to znów odwrotnie. W tym roku przebieg grypy jest lekki i krótki, ale w dużym procencie daje poważne komplikacje i to przede wszystkim ropne.

Grypa jest to choroba zakaźna, wywołana przez zarazek, zwany „baccilus influenzae“. Zarazek ten jest bardzo żywotny. Znajduje się on w płwocinie oraz w ślinie chorych na grypę.



Fantazyjna suknia na wizytę, czy czarną kawę popołudniową

Roznoszą go przede wszystkim sami chorzy przez kaszel, przy którym następuje rozpryskiwanie śliny dookoła chorego. Rozszerza się grypa również przez całowanie z osobą chorą (ślina), przez picie czy jedzenie z naczynia, z którego jadła osoba chora, przez ręce.

Zarazek ten, jakkolwiek bardzo żywotny — o czym najlepiej świadczą rozległe epidemie — jest mało odporny na temperaturę; już przy kilku stopniach mrozu grypa zazwyczaj przycicha.

Na grypę zapadają osoby bez różnicy płci, zarówno starsi, jak i dzieci. Natomiast wyjątkowo spotykamy się z grypą u dzieci do 1-go roku życia.

Przeziębienie, chwilowe osłabienie jest berwepienia czynnikiem, usposabiającym i ułatwiającym infekcję.

Znając drogi zakażenia, łatwo możemy przed nim się obronić. Przede wszystkim należy pamiętać o ochronie dzieci, gdyż infekcja ta silnie je osłabia i wyczerpuje.

Należy więc unikać domów, w których panuje grypa; o ile w samej rodzinie jest infekcja, nie pozwalać dzieciom stykać się z chorymi.

Należy przyzwyczaić dzieci do mycia rąk po przyjeździe z miasta i przed jedzeniem; w czasie epidemii powinny przynajmniej raz dziennie płukać gardło wodą przegotowaną z wodą utlenioną (tylko 3% wody utlenionej na szklanek wody przegotowanej).

W czasie dni mglistych, czy deszczowych należy uważać, by dziecko było odpowiednio ubrane, aby nie przemokło, ani przemarzło.

Nie należy wyprowadzać dzieci na przechadzkę po zachodzie słońca.

Słowem, przestrzeganie głośzonych stałych zasad higienicznych w wychowaniu dzieci daje najlepszą rękojmię uchronienia ich przed zakażeniem.

W następnym
KĄCIKU KOBIECYM
odpowiedzi i dorady
Pani CELINY

W Święto Żniw w Koknese



1. Od góry: Widok ogólny. 2. Prezydent Państwa A. Kwiesis otwiera uroczystość święta. 3. Premier dr. K. Ulmanis odbywa przegląd wystawy poszczególnych okręgów Łotwy. 4. W środku: przyrzeczenie rolników łotewskich. 5. Uczestnicy defilady pracy, niosący plon, pozdrawiają Rząd. 6. Oracze podczas defilady.

U dołu: Święto żniw zakończyło rok pracy naszego rolnika. Na lewo — rolnik odwraca ostatnią skibę; na prawo — wiąże się ostatnie snopy zboża





SPRAWY GOSPODARCZE



O przechowywaniu okopowych

(Dokończenie)

Sklep (piwnica). Sposób przechowania w sklepach jest od dawna znany i wypróbowany. Warunek dobrego sklepu (piwnicy) — to w pierwszym rzędzie możność zachowania w nim równej, stałej temperatury. Sklep, który łatwo ochładza się w porze zimowej, a łatwo nagrzewa się wiosną — nie odpowiada celowi. Sklep musi być suchy; wszelka nadmierna wilgoć szkodzi dobremu przechowywaniu okopowizny.

Gdy sklep (piwnica) odpowiada tym warunkom, to trzeba w nim zachować jednak pewien porządek. Latem, gdy sklep nie jest używany do przechowania okopowych, należy go dobrze przewietrzać i wpuszczać jaknajwięcej światła. Gdy zbliża się pora przechowania okopowych, wówczas, w ciepłe dnie, sklep musi być zamknięty, a otwierany na noc, a to w tym celu, aby powoli go ochłodzić. Jeszcze latem sklep należy dokładnie wyczyścić z wszelkich pozostałości po przechowywanych okopowych, wyskrobać i wymieść do czysta resztki ziemi i brudów; następnie wysypać grubą warstwą suchego piasku. Ponieważ w sklepie (piwnicy) zwykle gnieźdzą się rozmaite bakterje i grzybki, powodujące gnienie, przeto dobrze jest przed złożeniem okopowych piwnicę, odkażać. W tym celu, po szczelnym zamknięciu otworów, wewnątrz spalamy siarkę; dymy palącej się siarki zabijają zarazki szkodliwych bakteryj i grzybków. Oprócz tego całą piwnicę (oprócz podłogi) wybielić świeżo zlasowanym wapnem.

Poza tem przestrzegamy następujących prawideł: 1) nie trzymać piwnicy otwartej podczas ciepłej pogody w dzień, otwierać natomiast okna na noc, aby wpuszczać chłodne nocne powietrze; tak postępować, aż do pojawienia się trwałych mrozów; 2) następnie uszczelnić dobrze, aby nie wpuścić mrozu; 3) okopowe trzymać w niegrubych stosach, aby nie sparzyły się; 4) co pewien czas przebrać okopowe, wyrzucając nadpsute.

Kopiec. Przechowanie w kopcach stosowane jest powszechnie w większych gospodarstwach. Obecnie zaczynają stosować ten sposób i gospodarstwa mniejsze. Jest to najlepszy sposób przechowania okopowych. Należy tylko przestrzegać pewnych prawideł, o których pokrótce wspomnę.

Kopiec powinien być układany najlepiej na miejscu nieco wzniesionem, tak, aby powierzchniowa woda nie miała doń dostępu. Lepiej jest zakładać kopce na ziemi przepuszczalnej, piaszczystej, niż na gliniastej. Dobrze jest, gdy kopiec można założyć w miejscu zasłoniętym od północy i wschodu. Kierunek podłużny kopca powinien iść z północy na południe, aby wąskie strony kopca były skierowane na północ i na południe. Ma to duże znaczenie, albowiem od północy wystawiamy

mniejszą powierzchnię na działanie silniejszego chłodu, zaś od południa chronimy przed silniejszym (pod wiosną) ogrzewaniem od słońca.

Samo składanie okopowych w kopcu odbywa się w taki sposób: Na obranem miejscu oczyszcza się i wyrównuje łopatą powierzchnię ziemi, mając na uwadze rozmiary kopca. Wymiary kopca utrzymywać najlepiej następujące: szerokość 1½ metra, wysokość 1 m; długość może być dowolna, zależnie od ilości okopowych, którą mamy w nim umieścić. Nie należy jednak zbyt długo wydlużać kopców; lepiej założyć 2 krótsze kopce zamiast jednego zbyt wydlużonego.

Kopiec musi być prawidłowo formowany; boki kopca powinny być równomiernie spadziście ułożone, aby nie tworzyły się na nich wklęsnięcia lub wypukłości; wierzch kopca wyprowadzony pod równą linią. Najlepiej gdy kopiec jest sformowany i zakryty jednego dnia, choć nie jest to warunek konieczny.

Po ułożeniu kopca, a nawet podczas jego układania, przystępujemy do przykrycia. Najpierw przykrywamy kopiec dostatecznie grubą warstwą słomy, uważając, aby słoma była wszędzie równomiernie ułożona. Słoma powinna być sucha, najlepiej żytnia; bardziej nadaje się do tego słoma targana z pod młocarni.

Po szerszym i równomiernym przykryciu słomą, przystępujemy do zasypywania ziemią. Na odległość około metra od brzegu kopca kopiemy łopatą ziemię i stopniowo — zawsze od dołu — obsypujemy równą, niegrubą warstwą ziemi, aż do wierzchu; wierzch kopca nie zasypujemy jednak jeszcze ziemią, a pozostawiamy, jakby szeroką szczelinę na wierzchu, wzdłuż kopca. Przez tę szczelinę ucho-

dzić będzie nadmiar wilgoci z okopowych. W razie dłuższych deszczów szczelinę tę przykrywamy matami, lub starymi workami, lub korytkiem z desek. Jest to pierwsze, przedwstępne przyprycie kopca. Ziemi dajemy teraz tylko tak grubo, aby przykryć słomę, czyli możliwie cienką warstwę (nie grubiej, jak 10 cm). Nie wolno zasypywać kopca od razu grubą warstwą ziemi. Świeżo ułożone okopowe muszą się w kopcu na najpierw dobrze wypocić. Gdybyśmy kopiec od razu szczelnie zasypali grubą warstwą ziemi, nie pozostawiając na górze owej „szczeliny“ to kartofle (także inne okopowe) mogłyby się łatwo zagrzeć; wilgoć nie miałaby ujścia, skropiłaby się na powierzchni okopowych i cały stos zawilgotniałby, łatwo następnie podlegając gniciu. Przez cienką warstwę ziemi oraz przez ową szczelinę u góry występuje wilgoć, kopiec łatwiej nocami ochładza się i stopniowo ustala się w nim dostatecznie niska temperatura. W takim stanie pozostaje kopiec aż do pojawienia się stałych silniejszych przymrozków.

Gdy już pocujemy zbliżającą się zimą — wówczas szybko, po raz drugi, obsypujemy grubą warstwą ziemi kopiec już na stałe, na zimę, zasypując przytem i górną szczelinę; czyli zakrywamy kopiec „na glucho“. Nie radzimy dawać żadnych „luftów“, które tylko zwykle szkodę przynoszą, a nie pożytek; przy tych „luftach“ zbiera się zwykle wilgoć, co powoduje często gnienie kartofli. Gdy zachowane są wyżej podane warunki, to żadnych luftów nie trzeba stosować; kartofle są już dostatecznie wypocone, suche i ochłodzone — teraz dbamy tylko o to, aby nie wpuścić do kopca mrozu.

Dla oszczędzenia słomy i dla lepszego zabezpieczenia kopca przed mrozem doradzić można, przed powtórnie obsypaniem, obłożenie kopca przesianą nad kartoflaną; następnie obsypać ją ziemią; przez to wytwarzamy jakby drugą warstwę izolacyjną, co lepiej ochrania kopiec przed wdarciami się mrozu.

Sytuacja gospodarcza świata

Handel śmiercią

— Handel międzynarodowy bronią, amunicją, aeroplanami i statkami wojennymi kwitnie. W początku r. b. ożywiła go wojna Gran Chaco, obecnie powstała dlań konjunktura w Afryce, ale i gdzieindziej sprzedaje się nieźle. „Frankfurter Ztg.“ podaje, że handel międzynarodowy sprzętem wojennym wzrósł w r. b. ilościowo o 29 proc., pomimo, że od początku roku Anglja nie uwidacznia tego towaru w swych statystykach. Ocenia się, że udział sprzętu wojennego w handlu światowym jest obecnie dwukrotnie większy, niż w r. 1929. Przemysł ten widocznie dba o rozwój popytu, stara sobie „rozszerzać rynki“: ceny naogół spadły, trzymają się one na poziomie z r. 1929, w czem główną zasługę ma Czechosłowacja; tem niemniej ceny są dobre, wynoszą 86 proc. cen z r. 1929, co w porównaniu z innymi towarami jest świetne. W walce konkurencyjnej najlepsze rezultaty osiąga Czechosłowacja, Anglja i Belgja, gorzej rzeczy idą we Francji, Szwecji, U. S. A., Japonji i, oczywiście, we Włoszech, gdzie jest przeciw wielkie zapotrzebowanie własne. Anglja i U. S. A. specjalizują się w broni,

Belgja i Czechosłowacja w amunicji. Poza tem Anglja dzierży prym w okrętach wojennych — eksport w r. b. wzrósł trzykrotnie — a Francja w aeroplanach — wzrost dwukrotny. Aeroplany mają w tej konjunkturze superkonjunkturę: w 1928 stanowiły około 20 proc. tego handlu, obecnie 43 proc.

Włochy są już importerem — a nie eksporterem. Przywóz aeroplanów i części podwoił się w porównaniu do r. ub., przywóz broni i amunicji wzrósł jeszcze silniej, razem wyniesie to w r. b. zapewnienie około 25 milj. lirów zamiast skromnych 11 milj. w r. ub.; no i znikł wywóz, a produkcja wewnętrzna wzrosła. Z innych nabywców wymienić trzeba oczywiście Abisynję (Belgja sprzedała tam w pierwszej połowie r. b. za 2¼ milj. fr.), ale również Boliwję, Chile, Urugwaj, Wenezuelę, Chiny. Wśród dostawców wybija się na pierwsze miejsce Czechosłowacja, której wywóz od r. 1932 wzrósł sześciokrotnie, gdy Belgji i U. S. A. tylko podwoił się.

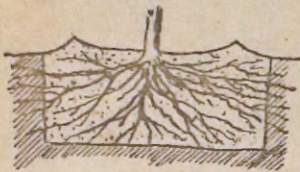
Przyjemne są te liczby dla producentów i kupców; „konsumenci“ nie wypowiadają swego poglądu „z przyczyn od nich niezależnych“.

Jak sadzić drzewka owocowe?

(Dokończenie)

Uwaga. Robiąc regulówkę na głębokość 50 cm, wierzchnią warstwę grubości około 25 cm dajemy na dół, spodnią zaś na wierzch. Przytem należy pamiętać o potrzebie rozdrobienia każdego wykopanego szttychu, przy sposobności usuwając perz, korzenie, kamienie i t. p.

Na większych przestrzeniach stosować powinniśmy orkę głęboką na 40 cm, a gdy do tejże orki zastosujemy pogłębiacz, będzie to najbardziej odpowiednia uprawa gleby pod drzewka owocowe.



Rozwój korzeni w prawidłowo wykopanym dole

Najbardziej jednak rozpowszechnioną formą uprawy gleby pod drzewka owocowe jest kopanie dołów. Doły kopimy szerokie w średnicy na 1 m, do 1,5 m, a głębokie na 60 cm. Doły powinny być okrągłe, o ścianach prostopadłych. W glebach wilgotnych, zwicznych, o podglebiu ciężkim, nieprzepuszczalnym — doły kopać należy szersze, na 1,20 m. do 2 m, a głębokie tylko 40—50 cm. W glebach o podglebiu nieprzepuszczalnym, głęboko kopane doły stają się zbiornikami ściekającej po powierzchni podglebia wody, co ujemnie musi wpływać na rozwój drzewek. Przy kopaniu dołów, należy zwracać uwagę na to, aby kopacz kładł ziemię wierzchnią stale na jedną stronę, spodnią zaś na przeciwną stronę.

Obojętną jest rzeczą pora kopania dołów, gdyż o ile tylko gleba była na jakiś czas przedtem w należytej uprawie, to struktura jej będzie dostatecznie luźna. Wcześniejsze kopanie dołów można stosować tylko w glebach zaniedbanych i zbyt twardych.

Trzeba jednak zauważyć, że w tym wypadku, gdy teren pod sad został uprawiony przy pomocy regulówki lub głęboko przeorany z pogłębiaczem — to nie zachodzi potrzeby kopać dołów większych, jak podano wyżej, lecz kopimy wówczas dolki nieduże, takich rozmiarów, aby w nich tylko swobodnie mieściły się korzenie sadzonego drzewka.

Pora sadzenia drzew owocowych

Pora sadzenia drzewek zależną jest od jakości gruntu, na którym mamy sad zakładać. Na gruntach lekkich, przepuszczalnych, suchych, łatwoprzewodnych — korzystniej będzie dla przyjęcia się drzew sadić w jesieni, zaś na gruntach wilgotnych, ciężkich, zwicznych, na powierzchni łatwo się zlewających — lepiej będzie sadić wczesną wiosną.

Chcąc mieć dobre wyniki, bez względu na porę sadzenia, należy starać się, aby czynność tę wykonać wcześniej, t. j. w październiku, a wiosną zaraz po rozmrażeniu i obesznięciu gleby.

Przygotowanie drzewka do sadzenia

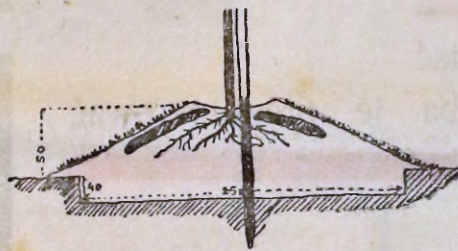
Drzewka, sprowadzone lub wykopane

na miejscu, przygotowujemy do sadzenia w ten sposób, że odcinamy im ostrym nożem korzenie uszkodzone, nadłamane lub obdarte z kory, aż do miejsca zdrowego. Korzenie zdrowe skracamy tylko wówczas, jeśli są zbyt długie. Drobnych korzonków nie przycinamy. Nadłamane i zepsute gałązki przycinamy tak samo, starając się cięcie robić nad oczkami tak, aby oczko zostało nazewnątrz od osi pnia.

Przycięte korzenie maczamy w gęstej papce, przygotowanej w naczyniu lub w wykopanym dole, a zrobionej z gliny, ziemi kompostowej i krowieńca. Maczanie korzeni ma na celu ochronę przed wyschnięciem młodych korzonków w czasie sadzenia.

Głębokość sadzenia

Największą uwagę przy sadzeniu drzewek należy zwracać na głębokość sadzenia. Jest to czynność, która najbardziej stanowi o rozwoju drzewka. Drzewko po posadzeniu ma się znajdować tak głęboko w ziemi, jak rosło poprzednio. Wystrzegać się trzeba głębokiego sadzenia, zwłaszcza w ziemiach ciężkich, spoiстых, które więcej osiadają, niż ziemie lekkie, piaszczyste. W glebach wilgotnych należy raczej sadić drzewka w kopczykach, jak to wskazuje rysunek.



Sadzenie drzewka na kopcu

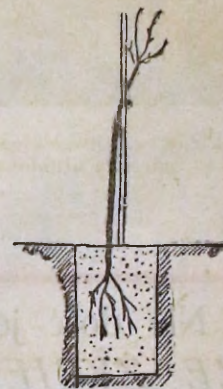
Kto nie jest wprawiony i obawia się, aby źle drzewek nie posadzić, ten niech przy sadzeniu używa łaty, około 1,5 do 2 m. długiej z nabitemi pod spodem z końca łaty kawałkami drewnien, takiej grubości, ażeby łączna grubość łaty (i nabitego drewnienka) wynosiła około 10—12 cm.

Sadzenie drzew

Przystępując do sadzenia drzewka owocowego kładziemy łatę przy palu od południowej strony, w poprzek dołu, na poziomie gruntu, nabitemi drewnienkami na spód. Powierzchnia łaty ma nam wskazywać, jak wysoko należy drzewko posadzić, aby po opadnięciu ziemi szyjka korzeniowa zrównała się z powierzchnią gruntu. Dookoła palika nasypujemy kopczyk, branej z powierzchni gruntu, poźdem, stawiając drzewko od strony północnej, rozkładamy jego korzenie na powierzchni kopczyka, możliwie równomiernie we wszystkich kierunkach. Sadić musi najmniej dwóch ludzi, gdyż jeden trzyma drzewko, drugi zaś zasypuje wierzchnią ziemią, nie zwalając jej jednak, lecz luźno i równomiernie narzucając dookoła na korzenie, przyczem trzymający drzewko lekko niem potrząsa i palcami wypycha ziemię między korzenie, aby mogła się wszędzie dostać. Po zasyp-

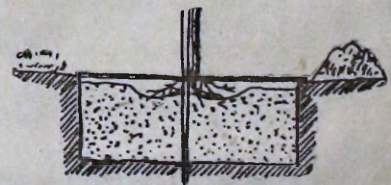


Drzewko posadzone prawidłowo



Drzewko posadzone nieprawidłowo

paniu korzeni wypełnia się dół pozostałą ziemią, przyczem udeptykuje ją tylko na obwodzie dołów, a nie przy samej szyjce korzeniowej. Przy sadzeniu wiosennym dobrze jest, zamiast udeptywać, dać dwa wiadra wody, która własnym ciężarem wciągnie ziemię między korzenie.



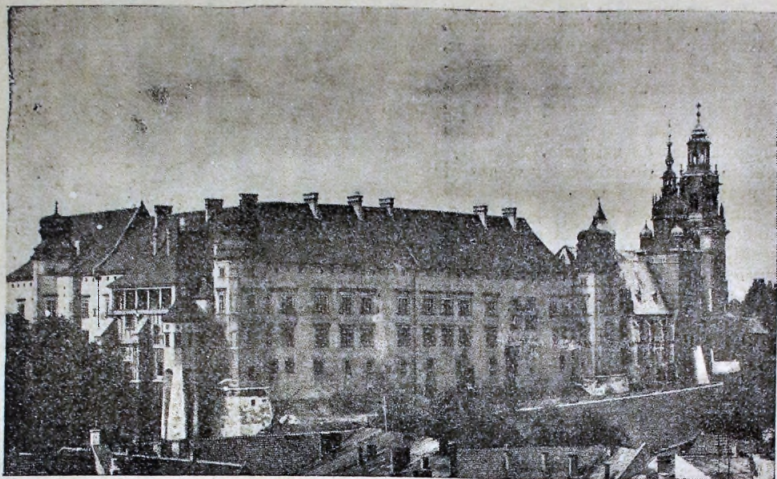
Sadzenie drzewka z zastosowaniem łaty

Nasze porady

Lep na opaski chwytne

Jak sporządzić lep na opaski chwytne? Podamy tu kilka sposobów: 3 kg kalafonji roztopić na ogniu i do tego dodać 200 gr żółtego wosku. Po ochłodzeniu mieszaniny przydajemy 2 kg pokostu lina-nego. 2-gi sposób: 700 gr dziegciu drzewnego ogrzewamy ze stałego mieszanina z 500 gr kalafonji, poczem dodajemy 50 gr szarego mydła, wreszcie tranu lub innego tłuszczu rybiego. Mieszamy dotąd, dopóki mieszanina nie ostygnie. 3-ci sposób: 500 gr żywicy smrekowej, 500 gr kalafonji, 200 gr smalcu, 200 gr oleju stearynowego oraz 10 gr terpentyny mieszamy razem i ogrzewamy ostrożnie.

W świątyni wielkich trad

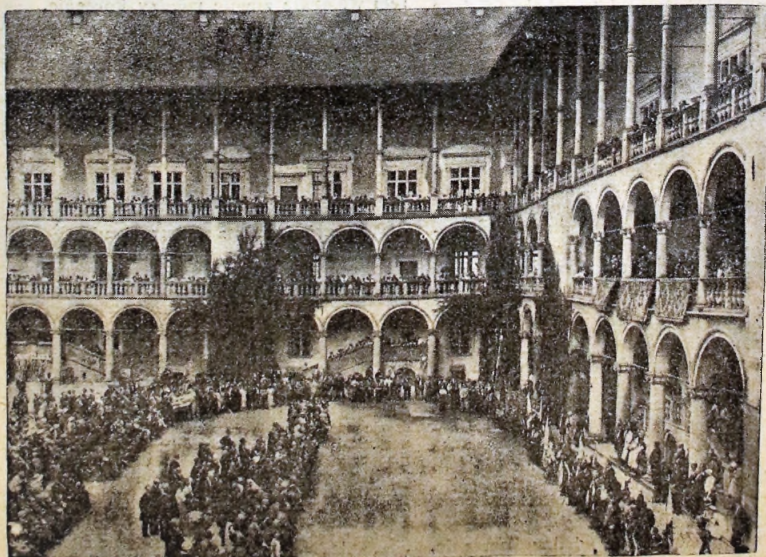


Ogólny widok Zamku Wawelskiego wraz z Katedrą. Mała baszta narożna, zwana „Kurzą Stopką“, mieściła ulubioną komnatę królowej Jadwigi



Nie dość jest czytać
„NASZE ŻYCIE“ trzeba je prenumerować

Przepiękny podwórzec wewnętrzny Wawelu, na którym odbywały się dawniej uroczystości, turnieje i zabawy, zaś 10 sierpnia 1934 roku Marszałek Wł. Raczkiwicz, ogłosił na nim uroczyste powstanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy



Sala Poselska (u góry), gdzie Prezydent Rz. P. wie oficjalne delegacje. Sufit wspaniale rzeźbionych czasów. Naokoło fryz „Żywił Człowieka Ostatecznego“. Wspaniale arras: „Stworzenie kolorowy, staropolski piec. — Namiot (u dołu) niem. Karaceny (zbroje) huzarskie, kotły miedziane z Molodeczna.

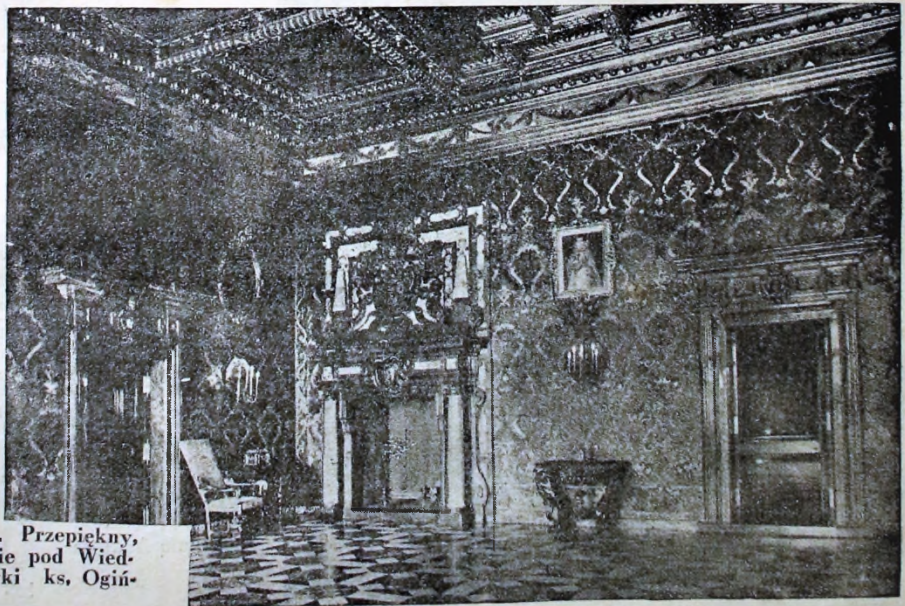
cyj Narodu — na Wawelu



Wejście na Wawel z pomnikiem T. Kościuszki. W oddali widoczny kopiec na jego cześć usypany. Armaty na wałach pochodzą z XVI i XVII w., z których najstarsza nosi datę 1514 r.

„NASZE ŻYCIE” jest pismem, które czytają, nie tylko Polacy w Łotwie, ale też w Estonji i w Litwie

„Sala pod ptakami” obita kolorowo tłoczoną skórą t. z. „kurdybanem”. Wspaniały rzeźbiony marmurowy kominek z herbami Wazów oraz takżej odrzwia. Sufit rzeźbiony z malowidłami prof. Kowarskiego. Jedna z najpiękniejszych sal na Wawelu.



muje podczas pobytu w Krakowie. W kasetonach 30 głów z dawnych wieków od młodości do Sądów. „Sala pod ptakami” i tronowy Zygmunta Augusta. Przepiękny, zdobity przez króla Jana III. w bitwie pod Wiednikami, dawne, piękne polskie dywany z fabryki ks. Ogiński.

Wawel... Słowo to pełne jest treści serdecznej i barw promiennych! Wywołuje ono w duszy każdego Polaka silny oddźwięk miłości i dumy narodowej — budzi piękne sny o minionem.

Wawel — siedziba królów polskich i miejsce wiecznego ich spoczywania, świątynia wielkich tradycji Narodu, jego Wielkiego Ducha i niebiosiężnych czynów, upostaciowanych w sarkofagach: Sobieskiego, Poniatowskiego, Kościuszki i Piłsudskiego. Wawel — Ta zrodzona wśród odwiecznych, zielonych błoni i puszcz, ponad srebrzystą wstęgą Wisły, rezydencja królewska — przeżyła chwile świetności wspaniałej, przetrwała potem pokutny okres upadku, aż wreszcie za łaską Bożą i wspólnym wysiłkiem poprzedniego i współczesnego pokolenia, do dawnej krasy i chwały przywróconą została.

Dzisiejszy wskrzeszony Zamek Wawelski reprezentuje godnie majestat Rzeczypospolitej i przynosi zaszczyt Polsce Odrodzonej.

Brak w nim coprawda wielu z dawnych, przebojnych, kaniących od złota i klejnotów ozdób wnętrz, ale nie umniejsza to, bynajmniej jego majestatu, bo panuje w nim duch królewski.

Ożywia i zaludnia Wawel wyobraźnię, wywołując w pamięci obrazy i wspomnienia historyczne, a więc najprzód koronację Bolesława Śmiałego, Królowę Jadwigę, haftującą złotem i perłami ornaty, by złożyć je w ofierze Bogu, Zygmunta Augusta u łóżka umierającej, ukochanej Barbary, a następnie z pomocą mistrza Twardowskiego, wywołującego jej ducha, lub Zygmunta III, jak w towarzystwie alchemika Sędziwoja praży złoto w tygielku! Dalej biesiady, turnieje rycerskie, piękne damy na krużgankach, wyjazdy na wojnę, przyjmowanie obcych posłów...

Wszystkie narody i stare miasta nie znają do-

Zamek

kładnie początków swych dziejów, czerpiąc je z podań i legend. To samo tyczy się i Wawelu wraz z jego podaniami o Krakusie i zabitym przezeń smoku, o Wandzie i o kopcach na ich cześć usypanych. Wiemy jedynie, że od najdawniejszych czasów przedhistorycznych wzgórze wawelskie było zamieszkiwane. Na nim, w grodzie otoczonym palisadami i wałami, chroniła się okoliczna ludność w razie wrogiej napaści, tu zbierali się rzemieślnicy i rolnicy, by złożyć księciu swą daninę, tu wreszcie wymieniali swe płody na wyroby, bo pieniądź był wtedy wielką rzadkością.

Bolesław Chrobry w roku tysięcznym przeznaczył Kraków na siedzibę biskupów, którzy przez kilkadziesiąt lat mieszkają na zamku, gdyż pierwsi Piastowie, ciągle objeżdżając ziemie swego, niedawno założonego, obszernego państwa, rzadko mieli czas dłużej tu przebywać. Pierwszym królem, który koronował się na Wawelu był Bolesław Śmiały i od tej chwili Kraków staje się stałą siedzibą królów, miejscem ich koronacji i wiecznego spoczynku.

Pierwotny Zamek Królewski był zbudowany z obrzecznych berwion modrzewiowych mocnych i trwałych. Pierwsze budowle z kamienia, jakie wzniesli królowie polscy na Wawelu, to były: kościółek — baptysterjum św. Feliksa i Adankta, z początku

X w. katedra, zbudowana przez Chrobrego z wezwaniem ś-go Gereona, a następnie mury obronne, o które rozbił się w r. 1242-im napad tatarski. Po tem przystąpiono do wznoszenia trwalszej i wygodniejszej siedziby dla siebie. Jak wówczas wyglądał zamek — nie wiemy, prócz tego, że napewno musiał to być gród obronny. W myśli testamentu Bolesława Krzywoustego książę krakowski był pierwszym między książętami, ich zwierzchnikiem, co ogromnie podniosło znaczenie Krakowa i przyczyniło się do jego rozwoju.

Gdy w 1306 r. spłonął cały zamek, Władysław Łokietek odbudował go nanowo, lecz w 1499 r. siedziba królewska uległa znów powtórnemu klęsce pożaru. Wówczas panujący Zygmund Stary, który z Węgrzech poznał się ze sławnymi na cały świat włoskimi artystami, wezwał ich, aby pomogli mu wzniesić godną potężnych królów polskich, rezydencję. Budowa trwała prawie lat trzydzieści, od r. 1502-go do 1530-go, ale zato powstała wspaniała i potężna całość, która w głównych partiach przetrwała do dnia dzisiejszego. Budowę zakończył Franciszek Della Lora, znany Włoch, a ukończył Borecci.

Na zamek wchodzimy przez bramę wiodącą na olbrzymi podwórzec, na którym dawniej odbywały

CHODŹMY NA „PÓŁ CZARNEJ“

Cały świat pije kawę. Holender wypija rocznie 5,8 kg. kawy, mieszkaniec Stanów Zjednoczonych — 5,75 kg., Niemiec (przed wojną) — 3,12 kg., Francuz — 1,28 kg., Anglik — 0,45 kg. Obliczono, że na całym świecie zużywa się rocznie za miliard 300 milionów latów kawy.

Zwyczaj picia kawy pochodzi z Abisynji, gdzie uprawiano kawę od niepamiętnych już czasów. Następnie zainteresowali się hodowlą tej rośliny Arabowie i Persowie. Na schyłku wieku piętnastego pito już dużo kawy w zachodniej Arabji, zwłaszcza w Meccie.

Kawa utarowała sobie drogę przez Arabję do Carogrodu, gdzie też otwarta została pierwsza kawiarnia w Europie. Było to w roku 1554. Ale wkrótce picie kawy zostało zabronione wszystkim prawowiernym mahometanom, a to z tego względu, że,

jak mówiono, podrywa zdrowie i mąci umysł. Przyczyna była w rzeczywistości inna: przy kawie roztrząsano kwestje polityczne, w czem kapłani mahometanicy dopatrywali się niebezpieczeństwa dla koranu, ponieważ siedziano w kawiarniach, a meczety były puste. Później zakaz cofnięto, pozostawiając kawiarniom wolność.

Pierwszą kawiarnię w Europie środkowej otworzył w r. 1685 w Wiedniu Polak — Koleczycki. Cesarz Leopold I, za bohaterskie zasługi w wojnie z Turkami dał mu przywilej na założenie w Wiedniu pierwszej kawiarni.

Kolebką rośliny dającej nam kawę arabską jest Afryka, ściślej — Abisynja południowa. Obecnie rozległe plantacje kawy znajdują się w Abisynji, Liberji i na Madagaskarze, w Azji, w Arabji, w Indjach, na Jawie i na wyspach Filipińskich. Do-

piero w drugiej połowie 18 stulecia zaczęto uprawiać kawę w Brazyliji. I teraz importuje się na więcej kawy właśnie z Brazyliji.

Roślina, dzięki której cały świat delectuje się świetnym napojem, wydaje owoce dopiero po kilku latach. Ponieważ kwitnie przez cały rok, na jednym krzaczku możemy znaleźć równocześnie owoce dojrzałe — fioletowe, czerwone, żółte, zielone — kwiaty.

Zbiory są dokonywane trzy razy w roku. Najwięcej i najlepszą jakość kawy daje zbiór drugi. Dojrzałe ziarna zczesuje się do koszyków lub worków, ewentualnie strząsa na maty. Jeden krzak daje rocznie około 2 kg. czystej kawy. Na dobrej roli może dać nawet dwa razy tyle. Najwięcej rodzą krzaki od 7 do 12 lat, po 20—30 latach stają się nieplodne.

Dojrzałe ziarna rozkłada się warstwą o grubości 20 cm. na ziemi na pełnym słońcu. W trakcie suszenia ziarna tracą zewnętrzną skorupkę. Po trzech — czterech tygodniach w specjalnych maszynach są zdzierane łuski, a wyluskane sortuje się sypie do worków i ekspedjuje do portów, skąd przechodzi na rynki handlowe jako kawa zielona, która następnie prażelniami przekształcają dopiero w kawę gotową do użycia.

Ziarna kawy zawierają kofeinę — alkohol, często używany w medycynie. Kofeina przyspiesza funkcję serca, pobudza nerwy. Znaczniejsza ilość odwaru działa jako odtrutka przy zatruciach, ale wywołuje bezsenność.

Królestwem kawy i kawiarni jest Praga. W Pradze zaczął sprzedawać kawę jakiś Georgius Dardatus Damascenus, który przybył do Pragi z Arabji. Chodził po Pradze, ubrany po arabsku i sprzedawał kawę przechodniom, nalewając ją do garnuszków. Tem się zbożycił tak że w 1714 roku mógł już sobie założyć kawiarnię — pierwszą kawiarnię w Pradze.

Obecnie Praga posiada mnóstwo kawiarni. W Polsce są cukiernie, w Czechosłowacji kawiarnie. Kawiarnia czeska znacznie różni się od kawiarni polskiej. Kawiarnia czeska to właściwie czytelnia gazet. Są kawiarnie przepychowe, są kawiarnie skromne, bez muzyki i z muzyką, duże, małe, ale wszystkie stanowią ośrodek życia towarzyskiego w znacznie większym stopniu niż w Polsce, a to dlatego, że ludzie w Czechosłowacji mało odwiedzają się w domu — zresztą same mieszkania w Czechosłowacji mówią za siebie: salonik jest rzadkością — wszystkie spotkania mają miejsce w kawiarni. Wreszcie jeszcze jedna charakterystyczna cecha: w kawiarni wszyscy rozbiegają się: panie i panowie, a nie jest to zwyczajem — jest to obowiązkiem. W większości kawiarni nie wolno nawet przerażać płaszczą przez krzesło.

Nie dziwnego: kawiarnia Czechosłowacki wstępuje dom, biuro, czytelnia i salon.

U nas w Łotwie, zwłaszcza w Rydze, kawiarnie też nie są rzadkością, choć spędzanie czasu przy „pół czarnej“ nie jest tak popularne, jak w Europie zachodniej.



Sala Jadwigi i Jagielly, zawierająca: miecz Bolesława Chrobrego, zwany „Szczerbecem“ którego używali przy koronacji królowie polscy oraz chorągiew koronacyjną króla Zygmunta Augusta

Wawelski

się turnieje, gonitwy rycerskie, uroczystości, zabawy i przedstawienia teatralne. Podwórzec otoczony jest wokół gankami, których sklepienia oparte są na szeregu lekkich i wysmukłych kamiennych kolumn. Dach Zamku pokryty był dachówką czterokolorową, odrzyna rzeźbione w marmurze i kamieniu, posadzki układane w deseń, wnętrza ozdobione kominkami z marmuru i zapelnione wspaniałymi sprzętami, cennymi zbrojami, ściany pokryte wschodnimi kobiercami i innymi kosztownymi tkaninami, wśród których pierwsze miejsce zajmowały tzn. arras, specjalnie zamówione przez Zygmunta Augusta w mieście Arras we Flandrii, a przedstawiające cudownie wykonane według projektów Coxegana, ucznia Rafała, sceny biblijne, historyczne i zwierzęce. U góry biegły szerokie fryzy, delikatnie malowane, zaś sufity miały wspaniałe kasetony z rzeźbami i malowidłami, bogato złoconymi. Była to całość przepiękna i godna siedziba potężnych Jagiellonów.

Przyszły jednak lata klęski narodu, co odbiło się i na zamku. Szwedzi ograbili go doszczętnie, a następnie zapróżnili ogień, który trwając tydzień, obrócił zamek w ruinę. Biskupi krakowscy usiłowali częściowo go odbudować, ale gdy Stanisław August Poniatowski miał zjechać do Krakowa, okazało się jednak koniecznym gruntowne jego odnowienie, aby król mógł w nim zamieszkać.

Następnie Wawel zajęli Prusacy, rabując skarbiec i insygnia królewskie. Po nich przyszli Austriacy, którzy zrobili z zamku koszary, niszcząc go straszliwie i przerabiając piękne komnaty na izby żołnierskie, burząc część gmachów, a dobudowując inne.

Serca polskie ścisnęły się bólem na widok poniewierki tej bezcennej pamiątki narodowej. Wreszcie postanowiono wykupić Wawel od wojskowości pod pozorem odnowienia i przeznaczenia go na rezydencję Franciszka Józefa.

Po długich pertraktacjach stanęła ugoda i kosztem 3 milionów koron Sejm Krajowy we Lwowie zamek wykupił. Pierwszą ofiarę w wysokości 800 tys. koron złożyła Kasa Oszczędności Miasta Krakowa. Powstał Komitet Odbudowy Wawelu, który sprawił, że w r. 1905-ym wojsko opuściło część historyczną, a w r. 1911-ym cały Wawel znalazł się już w rękach polskich. Przystąpiono do odbudowy z funduszy krajowych i płynących zewsząd składek.

Wojna przerwała tę pracę, a wolna, Niepodległa Polska, przejęła Wawel na własność Narodu, jako gmach reprezentacyjny Prezydenta Rzeczypospolitej.

Puste rumowiska zaczęły oblekać się w dostojną

szatę. Marmury, malowidła, obicia ze skóry kordubańskiej, wspaniałe arras, zwrócone po zwycięskiej wojnie przez bolszewików, pokryły znów ściany, wskrzeszając choć w części dawny wygląd Wawelu. Starodawne sprzęty, ofiarowywane i skupywane za drogie pieniądze, zapelniają powoli sale.

Składki drobne i większe osób prywatnych oraz instytucyj, które płynęły i wciąż jeszcze płyną, pomogły bardzo wiele. Ostatnio zaś niektóre sale będą wykańczane kosztem wojska, które odbudowało swoim sumptem sale: kawalerji, piechoty, artylerji i tym podobne.

W krótkim artykule niesposób jest opisać szczegółowo zarówno dziejów Zamku Wawelskiego, jak i jego obecnego wyglądu, który zmienia się ciągle i z dnia na dzień staje się coraz piękniejszym. Po odnowieniu samego Zamku zostanie wykonane i ozdobione całe wzgórze wawelskie. Zniesione będą lub poprzerażane gmachy wzniesione przez Austriaków, które zupełnie niepasują do przepięknej, stażytnej architektury Wawelu.

Trzeba jeszcze wiele pracy i pieniędzy, ale już w dzisiejszej chwili Wawel przypomina siedzibę Jagiellonów i Wazów, czasy, gdy w komnatach jego zbierali się posłowie obcych mocarstw, prosząc królów polskich o przyjaźń, pomoc, czy sojusze lub zapraszając potomków ich na obce trony.

Dla podkreślenia łączności z Narodem i jego dziejami, tu na dziedzińcu wawelskim odbyło się uroczyste ogłoszenie o powstaniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Przybyli na Zjazd tysiące delegatów Polonji Zagranicznej z najdalszych zakątków świata, by stwierdzić i zadokumentować, że chcą żyć i pracować dla Narodu Polskiego.

Miesiąc październik,
Marca obraz wierny.

Październik chodzi po kraju,
Żenie ptactwo z gaju.

Grzmot październikowy,
Niestatek zimowy.

Na 21 października (św. Urszuli)
Święta Urszula,
Perły rozsula¹⁾,
Od świętej Urszuli
Śnieżnej czekaj koszuli.

Dnia 25 października (św. Kryspina)
Na świętego Kryspina,
Szewc przy świecy zaczyna.

W świętego Kryspina,
Kaźda szewczyna pijana²⁾.

Na 28 października (śś. Szymona, Judy)
Na świętego Szymona,
Babie lato już kona.
Babskie lato czasem się oplaci;
Ale od Judy bywają grudy,
Ciepło się traci.

Kiedy lato babie,
Nie jeżdżaj między drzewami,
Na szkapie.

Na Szymona Judy,
Boi się koń grudy.

Na Szymona Judę,
Czas bogacić budę.

Na św. Szymona i Judy,
Spodziewaj się śniegu albo grudy

Jak przyjdzie Szymona i Judy,
Zagoń bydło z pola do budy.

Kiedy klon wcześniej opada,
Srogą zimę zapowiada.

¹⁾ To znaczy rosę, która już w tym czasie obmarza. Jest pomiędzy ludem i zagadką podobna do tego przysłowia:

Święta Urszula,
Perły rozsula,
Miesiąc wiedział,
Nie powiedział,
Słońce wstało
Pozbierało.

²⁾ Święty Krypin jest patronem szewców.

PRZYSŁOWIA I ŚPIEWKI

Czemu nie orzesz, Jasienku?

Czemu nie orzesz, Jasienku,
Czemu nie orzesz?
Czy ci wołki już ustały,
Czy ci wołki popadały?
Czemu nie orzesz, Jasienku,
Czemu nie orzesz?

Orał by ci ja, Kasieńko,
Orał by ci ja,
Żebyś ty mnie pomagala,
Żebyś przy mnie tu ostała,
Orał by ci ja, Kasieńko,
Orał by ci ja.

Polonez

A kiedyś tu przybyli
Dla oddania części tobie,
Witani przez ciebie mile,
Zaspiewajmy w tym sposobie:
Niech znika wszelka myśl płoża,
Nasz gospodarz niech nam żyje,
Niech najbardziej tego kocha
Kto za jego zdrowie pije.

Prowadzimy plon

Prowadzimy plon, w Gospodarza dom,
Aby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało,
Prowadzimy plon, w Gospodarza dom!
Bogdaj zdrowo plonowało, że tak roczek doczekało,
Prowadzimy plon, w Gospodarza dom.

Zbrojownia z sarkofagami Sieniawskich z Brzeżan, które są pięknymi okazami sztuki XVI i XVII w., wykonane w cynie. Na ścianach kusze, muszkiety, ptaszniczki i garlaczce



Na Jasnej Górze

Kiedy Marja przyszła na świat, dano jej imię, które Bóg przez Aniołów objawił jej rodzicom; tak mówi pisarz kościelny, św. Antoni z Florencji.

Imię Marja, według św. Bonawentury, ma różne znaczenie. Znaczący ono „morze“, bo Marja jest jakoby morzem łask Ducha św. Imię Marja znaczy też tyle co „gwiazda“, bo Marja jest gwiazdą najpotężniejszą, przyświecającą nam w różnych ciemnych i smutnych chwilach życia naszego. Imię Marja znaczy również „pani“, bo jest ona panią aniołów i pogromicielką szatana, jako Matka Jezusa, dla tego mówi o Marji Bernard św.: „Dał ci Bóg, o Marjo, imię, aby na to imię wszelkie kłękało kolano: niebieskie ziemskie i piekielne!“

Potężnemu imieniu Marji zawdzięczamy wiekopomne zwycięstwo krzyża nad półksiężycem, chrześcijaństwa nad Turkiem. Stwierdza to Kościół, który na dzień św. imienia Marji, podaje do czytania, że papież Inocenty XI pomocy Marji przypisywał cudowne oswobodzenie Wiednia przez naszego Jana Sobieskiego.

„Przez Marję do Jezusa! — takie jest hasło katolików. Pochwała Marji nie schodzi z ust naszych, cześć Jej przepelnia serca nasze. Stąd najulubieńszą, najczęstszą modlitwą kościoła i wiernych jest Zdrowaś Marjo.



O. Augustyn Kordecki z krzyżem w ręku, zagrzewa na wałach twierdzy rycerzy do obrony klasztoru przed Szwedami

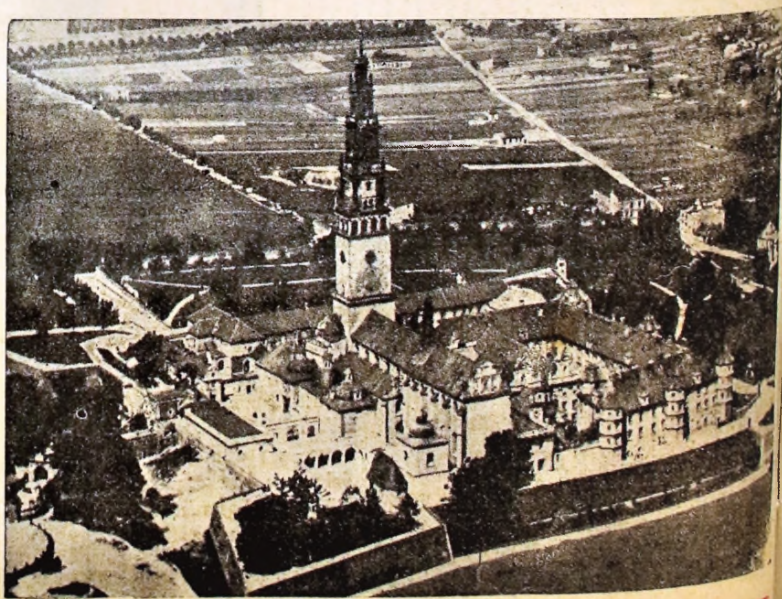


Wnętrze kościoła



Na lewo u dołu: procesja na Wałach Jasnogórskich. Wraz z cudownym obrazem, niesionym przez biskupów, kroczy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej z członkami Rządu

Na prawo: Zdjęcie Jasnej Góry z samolotu. Widoczne są mury forteczne, otaczające klasztor, z bastjonami po rogach



ANNA ARDA KOLUMNNA MŁODYCH

Leon Mozalewski

O podłożu przekonań

Jesteśmy zwykli znajdować na tem miejscu rozmowy, że tak powiem, z własnym „ja”, które dodają naszej Kolumnie wciąż świeżych barw. Prosić więc można o przebaczenie, jeśli rozpocznę od przeżyć osobistych.

Nadszedł ostatnio do mnie list kolegi, który w argumentacji swych poglądów użył mylnie następujących słów Asnyka: „Wy nie cofnicie życia fal, nie skargi nie pomogą; daremne gniewy, próżny żal, świat pójdzie swoją drogą!”

Chociaż słowa te, po sprawdzeniu, nabrały u mnie innego znaczenia, jednak rozumiem ich wagę u kolegi, świadcząca poniekąd o wytrąceniu z pod jego nóg wiary w zwycięstwo nowych przekonań.

Nie bez wpływu pesymizmu staje się przed rozważaniem podobnych zagadnień psychologicznych. Nawykniemieniem każdego, logicznie rozumującego, człowieka jest dążność do odszukania, zbadania i oceny źródła tych fal.

Mimowoli nasuwa się inny aforyzm, aforyzm Skargi: „Słaby ogień lada wiatr zgasi, a wielki się od wiatru mnoży!”

Brak wszelkiego przekonania powstaje ze ślepoty przy różnieniu wartości źródeł, czyli ogniw, bądź też z całkowitej ignorancji ich istoty. Mylimy się więc, jeśli się godzimy z opinią tego rodzaju ludzi zamiast im narzucać swe twierdzenie, że w porywaniu niewiadomych fal tacy tylko pójdą swoją drogą i świat podaży za tymi, którzy w zachodzących zjawiskach tracą część swojej „jaźni”, albo co najwięcej, zdobywają się na poniesienie pewnych ofiar, dla których życie nie jest bezładnym przestworzem przesuwających się faz żywiołowych, lecz nurtem samoistnych myśli i czynów.

Wpływa więc z tego, że budowa przekonania równoznaczna jest z rozpoznaniem źródła, poczem następuje przyłączenie się do źródła, obfitującego w bardziej wartościowe i korzystne żywioły, porywające do świata idealistycznego, czy też do materialistycznego. Bodaj że z tych biegunów, ich odmian i połączeń, powstają kierunki działań. Posługując się tym odwiecznym podziałem nie do rozumowania filozoficznego, ale obniżam go do zastosowania wśród nas — długiego szeregu szarych, przeciętnych ludzi. I najgorsze, co w nich wykrywam, to ciągłą sprzeczność duszy, jednakowo zdolnej iść we wszystkich kierunkach. Taka już jest ich anomalja. Tak już jest. Należałoby ubolewać w

nadziei, że to dopomoże. Niestety, „próżny żal”! Dążenia będą się wciąż zmieniały, bez względu na to że są często zaprzeczeniem przed chwilą pompatycznie manifestowanych przekonań.

W takiej sprzeczności przepływa życie wielu z nas, zamykające się sumą wzlotów i upadków.

Podobne zapatrywania chcielibyśmy osądzić, lecz nierażamy się ich prawdziwością. Wydawałoby się, że wszystkie dotychczas uznane prawdy, pojęcia piękna i dobra musiałyby zobowiązywać, a co najmniej wytworzyć wobec nich, jak się ktoś wyraził, „wstyd moralny”. Jednak pełnia one raczej rolę bezporządkowo nagromadzonego balastu duchowego, z którego od czasu do czasu, tylko dla zaspokojenia chwilowych potrzeb, wyciąga się bardziej kosztowne walory. A ilość takich przykładów nie do przeliczenia! Jakież stąd konsekwencje? Czyż naprawdę nie nasuwa się konieczność oparcia swego przekonania na jakimś ważkim fundamentie?

Ci, którzy w istniejących źródłach nie widzą podstawy do oparcia, niech spróbują szukać, a po odszukaniu i ustaleniu, niech zdecydowanie zanużą się w nurt, bo stanowczo odnajdą się na falach zwycięstwa. Tylko w ustalaniu podobnych prognoz należy być oględnym, przenikliwym, pozbawionym wszelkiej namiętności dnia dzisiejszego i, co więcej, romantykami, czyli wprost szaleńcami.

Niechby należało ponieść czasową porażkę, znieść przykrości swego niewynagradzającego stanowiska, jednak prostopadłe postawienie steru będzie coraz bardziej zmniejszać obawę i pokrzepiać

siły do przecinania wrogich fal. Wiara w ostateczną metę swych dążeń zniszczy wszelki lęk i zdruzgotce sprzeczności przemijających zjawisk. Świat uznaje tylko zwolenników ruchów i odruchów, działań i przeciwdziałań, ich ocenia, nimi się tworzy, zmiażdżony zaś przedwcześnie szlam bezskutecznie przebywa w głębinach lub na niewiadomych brzegach, powodując nieużyteczną zgniliznę.

Z niego powstaje doktrynerstwo, kończące się najczęściej utratą własnej wiary w zaszczerpiecie niezachwianej postawy wobec rozbestwionych fal życia. Jedni z małej rozległości swego horyzontu, drudzy z chciwości i wyrachowania, inni zaś z braku tężyzny i wiary, nie są w stanie zatrzymać się na pewnej twardej podstawie, tworząc tym sposobem rozkiełzane szeregi wiecznych parwenjuszy. Podstawą ich przekonania może być każda porywająca czynność, każdy rażący efekt, a skoro tak jest, czemużby nie pozostawać w stanie spoczynku? Niech idą „swoją drogą”, bo kierunek jej w bliższej przyszłości może zawrócić na tor najbliższej nowej manifestacji uczuć i przekonań.

W wyniku powyższego wniosku nasuwa się pytanie o istocie ogniw, kierujących biegiem zjawisk. Wobec ich doniosłej roli w nastawieniu osób, poświęcających się rozszerzeniu intensywności, nacechowane one być muszą wyzwoleńcą ducha, zdolnością emocjonowania i moliwością dostarczenia tych drobnych zachcianek, wpływem których ulega każda dusza ludzka.

Przy posiadaniu tych cech zabezpieczone jest utrzymanie ciągłej ekspansji i tworzenie przeważających żywiołów, wśród których, jak kara Boska, dla ukołysania przez fale życia, napotykać się będą burzliwe oblicza Don Kiszotów, Konradów Wallenrodów i całe rzesze drobnych szaleńców, którzy przedmiot swych wierzeń odważyli się poprzeć czynem.

A więc niema kompromisu, należy się przylączyć, lecz do którego grona?

Na froncie harcerskim

Ofenzywa na młodzież

Zdrowe i wzniosłe hasła harcerskie dla wielu są obce, obojętne lub niezrozumiałe, wprost nie przemawiają do przekonania.

Dlaczego tak jest? Doprawdę, trudno znaleźć przyczynę, jasnym jest jednak, że tak być nie powinno.

Jeżeli nasze organizacje harcerskie nie są dziś jeszcze liczne, to świadczy o tem, że brak jest szerszego zrozumienia potrzeby tego ruchu. Po mimo to, że drużyny do dzisiaj skupiają kwiat naszej młodzieży i pracują wzorowo starsze społeczeństwo zbyt powoli jakoś nabiera do harcerstwa przekonania. Za bardzo powoli. A młodzież? Daje się zaobserwować dużą ilość młodzieży polskiej, która stroni od naszej pracy harcerskiej.

Trudno przypuścić, że znajdują się tacy, którym szczytne hasła i prawa harcerskie, oparte na wielkiej ideologii Chrystusowej, nie przemówią do serca i duszy. Ot, poprostu, stoją na uboczu, nie wiedzą co robić i czekają tylko na podanie dłoni. Tak jest, otacza nas mnóstwo młodzieży polskiej, stojącej na rozdrożu, albo pogrążonej w drzemce leniwego uspienia oraz obojętności zamiast przy małym wysiłku w naszej kuźnicy hartować swój duch i ciało.

Jeżeli duch zostanie w uspieniu, wiedza na nic się nie przyda — to będzie automat. Walczmy więc o tego Ducha drухenki i drухowie, my co dziś jesteśmy pod sztandarem na którym wypisane jest hasło „Czuwaj”.

Czuwajmy, by w naszych siostrach i braciach było tak samo, jak w nas, serce harcerskie, by nasza rodzina stała się liczną i godną swego imienia! Czuwajmy, by nasi bracia i siostry nie błądzili po manowcach, by nie stawali na rozdrożach bezradnie, pytając obcych przechodniów: dokąd mamy iść? Przyjdźmy im z pomocą, wskażmy kierunek, nie więczej! A w ten sposób zwerbujemy dla naszego ruchu harcerskiego nowych członków, nowe siły i przez to nie tylko powiększymy liczbowo nasze

szeregi, ale zasilimy także ruch młodzieży polskiej wogóle.

Ognisko nasze niech się stanie tym płomykiem i dla tych, którym tego ciepła brak. To też przyjdźcie do nas...

Aby ułatwić tym, co drogi do nas nie znają, aby przekonać tych, co są jeszcze obojętni i których duch drzemie: my drухowie i drухny idźmy do nich i po nich.

Niech każdy harcerz i harcerka w najbliższym czasie wykaże się jedną nową przyjaźnią, zwerbując jednego chociaż członka do naszej drużyny, a wzrost drużyn i zastępów jest pewny.

Niech każdy harcerz i harcerka weźmie to sobie za obowiązek święty i niech go spełni po harcersku.

Nie wystarczy bowiem przejąć zastęp lub drużynę i w tem się zasklepić. Musimy pracować celowo w szerz i w głąb, rozbudowywać objęte przez nas komórki pracy. Starajmy się o to, żeby wpływy nasze sięgały i poza ramy naszych zastępów i drużyn. W dzisiejszych warunkach trudno pomyśleć o intensywnej ofenzywie na młodzież. Niweczy to poprostu brak wyrobienia harcerskiego, brak pewnej obowiązkowości, chęci poświęcenia i pomysłowości u naszych drухen i drухów. Brak nam zastępowych, brak nam innych kierowników, a braki te nigdy nie ustąpią, jeżeli w nas samych nie zbudzi się duch przedsiębiorczy.

Każdy człowiek posiada braki i wady, ale obawa przed nimi w naszej młodzieży jest tak wielka, że każdy stroni od objęcia najmniejszej funkcji w drużynie. Tę obawę należy przezwyciężyć. Gdy ją zwalczymy, nastąpi poprawa, bowiem droga do samokształcenia będzie otwarta, a siły niewykorzystanego żywiołu w naszych zastępach i drużynach nas nie zawiodą.

Czas wielki zabrać się do roboty, a w naszej kuźnicy jest wszystko, więc kuj w niej młodzież i hartuj swego Ducha!

T. H.

Antoni Żołnierowicz

Ach, gdy kiedyś!..

Ach, gdy kiedyś dopadnę do źródła
Sił ożywczych, tętniącego wodą,
I zanurzę swoją głowę młodą,
Pełną dążeń, pełną niepokoju.

I spiekłemi wargami żarłocznie
Łechtać pocznę zdroj nieoceniony,
Jak zziąjany pies w lipcowym skwarze,
Skwarem życia tak bardzo zmęczony —

Długo, długo będę pił łapczywie,
Aż wnętrzości me zęczenięją, nabrzmiają —
I jak pajak krwią opity, wstanę
I okrzykiem tryumfalnym zagrzmię

Ja, com duszę taką czułą miałem,
Którą ludzie złośliwi zdławili,
Nim rozkwitła — słuchajcie — w tej chwili
Duszą znów będę silny i ciałem!

Hej! Ramiona swe, mocą nabrzmiałe,
Mocą wody ożywczej ze źródła,
Z krzykiem wielkim wyciągnę przed siebie
I zawezwę swe życie do boju!

z Rygi

Zawody wewnętrzne w „Reducie”

W dniu 5 i 6 października b. r. odbyły się na boisku I. M. C. A. zawody wewnętrzne „Reduty”.

Zawody te zostały zorganizowane nie tylko w tym celu, aby dać możliwość wykazania swych osiągnięć członkom klubu, lecz ażeby też umożliwić młodzieży szkolnej praktyczne zaznajomienie się z różnymi gałęziami sportu.

Chcąc dać lepsze pojęcie o przebiegu zawodów zamieszczamy poniżej najciekawsze rezultaty z pierwszego i drugiego dnia.

I DZIEŃ

Skok w dal — w klasyfikacji młodzieży najlepsze rezultaty wykazał Paszkiewicz — 4,42 m., II miejsce zajął Skutel — 4,10 m.

W klasyfikacji pań najlepszą była W. Kaszewska — 3,85, II miejsce — Iwanelisówna — 3,70.

W klasyfikacji panów — I miejsce Wł. Witan — 5,94, II — J. Malcewicz — 5,79.

Pchnięcie kulą — z młodzieży I miejsce zajął Gradkowski — 15,4, II — Krupczas — 14,2 m.

Z pań: I miejsce — Dukalska 7,50, II — Wasilewska Wal. 7,10 m.

Z panów: I miejsce — J. Apsolon — 10,26, II — J. Malcewicz — 10,12 m.

o zabawie harcerskiej

W sobotę, 19 b. m., jak już donosiliśmy, odbędzie się w Domu Polskim wielka zabawa harcerska, rozpoczynająca sezon zabaw Polonji ryskiej.

Nikogo, zarówno z młodzieży, jak i ze starszego społeczeństwa, na zabawie nie powinno zabraknąć!

Ze względu na interesujący program (m. in. „Dożynki”, starannie przygotowane i opracowane) radzi się przyjść punktualnie o godz. 20.

Pozostałe bilety do nabycia w kasie.

z Demenu

Gry towarzyskie i tańce

(es) Od czasu do czasu staraniem Zarządu Głównego ZPMK filje Związku są odwiedzane przez przedstawicieli centrali. Wizyty takie niewątpliwie mają duże znaczenie, gdyż żadna korespondencja nie potrafi zastąpić osobistego kontaktu.

W niedzielę, dn. 13-go b. m., do filji demenuńskiej przybył kol. Natałko, który potrafił zainteresować zebraną młodzież nieznanymi tu grami towarzyskimi oraz pokazami tańca ludowego.

z Grociszek

I u nas „Dożynki”

(es) Spóźniony jest czas na dożynki w miesiącu październiku, gdy na dawno zręcznych polach już nawet ślad po ściernisku zanika. To też właściwe gospodarskie i domowe dożynki odbyły się już dawno wraz ze zręciem ostatniej garstki zboża. A te dożynki, które filja jasmujska przy współudziale i pomocy Zarządu Głównego ZPMK zorganizowała weszłej niedzieli, były ujęciem artystycznym obrzędu ludowego, acz pozostającego w ścisłym związku ze świętem pracy, świętem zniw.

Widowisko odbyło się pod niebieskimi sklepieniem i przy blasku trzech dużych ognisk. Księżyc łaskawie udzielał całej pełni swych promieni, niby reflektor, zaimprovizowanej na polu, między starymi dębami, scenie.

Chłopcy poprzebierali się w stroje ludowe, szerokie pasiaste w różne kolory spodnie i małownicze krakowskie sukmany. Dziewczęta przywdziały wielobarwne spódniczki, migocące od przeroźnego wyszycia serdaczki oraz tęczywych kolorów wstążki.

Przedstawienie zostało rozpoczęte polonezem, który, wykonany doskonale, zdobył ogólne uznanie widzów. A za polonezem poszły różne tańce ludowe, jeden od drugiego piękniejszy, jeden od drugiego żywszy. Wszystko to — przeplatane i uzupełnione rzewną i wesołą naprzemian, skocznią i poważną, melodją pieśni obrzędowej dożynek — tworzyło widowisko jedyne w swoim rodzaju, bardzo bliskie sercu rolnika i bardzo piękne. Kto nie widział — niech żałuje. Należy zaznaczyć, że w tańcu i śpiewie, prócz młodzieży daugawpil-

Bieg na 60 m. — panowie: I miejsce — J. Malcewicz, II — Wł. Witan, III — Rodzewicz.

Panie: I miejsce — Wasilewska Wal., II — Wasilewska Weronika, III miejsce — Kurszycówna O. Należy nadmienić, iż Kurszycównę można uważać za przyszłą gwiazdę w dziedzinie sportu: zdolności ma wielkie, należy je tylko wyrobić.

Drugi dzień zawodów był ciekawszy, urozmaicony bowiem został przez rzuty oszczepem i dyskiem.

II DZIEŃ

Bieg na 3000 m. — I miejsce J. Mazur.

Bieg na 1000 m. — najlepszy czas wykazał Wincław.

Bieg na 400 m. — I miejsce O. Rodzewicz, II — Dukalski.

Bieg na 60 m. dla młodzieży — I miejsce zajął

„Żywa gazetka” w ZPMK

Nareszcie dn. 9 b. m. o godz. 21 w Domu Polskim odczytano 6-ty skolei numer „żywej gazetki”. Członkowie sekcji kulturalno — oświatowej zdobyli się na zrealizowanie zupełnie nowego pomysłu, a mianowicie gazetka miała ilustrację na pierwszej stronie, zupełnie tak samo jak „Nasze Życie”.

Obrazek, przedstawiający Diogenesa z latarką,

z Daugawpilsu

Zawody kajakowe

(es) Tym razem październikowy szary dzień nie płakał strugami deszczu i wewnętrzne zawody kajakowe filji daugawpilskiej ZPMK doszły do skutku. Daugawpils nie jest miastem sportu wodnego, choć ma ku temu najlepsze warunki. Wody wspaniałe Daugawy są wykorzystane dla celów sportowych w minimalnym stopniu. Na brzegach tak wielkiej rzeki, w granicach miasta, liczącego do pół setki tysięcy mieszkańców, można dostrzec zaledwo kilkanaście ciężkich łodzi przewozowych i wiele mniejszą ilość łódek, nadających się do celów sportowych.

Żadna też z licznych organizacji sportowych Daugawpilsu nie wykorzystuje należnie rzeki dla sportu wodnego, zwłaszcza dla sportu wiosłarskiego. Czyżby tak stosunkowo nieznaczna odległość od morza robiła z daugawpilczan „szczurów

A. Paszkiewicz, II — Czekutis, III — A. Petkun. Bieg na 100 m. dla początkujących — I m. — Paszkiewicz, II — Dżindżałowski, III — Błażowicz. Zawody wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród Polonji ryskiej, to też publiczności było więcej niż zwykle. Zwłaszcza dużo było młodzieży szkolnej, która nie tylko brała udział w zawodach, lecz także przyszła popatrzeć na ich przebieg.

Zawody tego rodzaju należałoby urządzać częściej. Należy się uznanie sportowemu klubowi „Reduta”, który w ten sposób popularyzuje sport wśród uczącej się młodzieży. Sport bowiem jest doskonałym czynnikiem wychowawczym oraz przyczynia się do wzmocnienia sił fizycznych, bowiem „W zdrowym ciele — zdrowy duch”.

Po zawodach — herbatka

Staraniem sekcji żeńskiej sportowego klubu „Reduta” w dniu 6 b. m. o godz. 20 w Domu Polskim odbyła się herbatka towarzyska, na którą przybyło aż 80 osób. Prócz ciastek i kanapek były również miłe niespodzianki. Rozochoceni członkowie oraz goście bawili się do późna w noc.

szukającego ludzi, cieszył się wielkim uznaniem. Natomiast treść „żywej gazetki” cieszyła się mniejszym powodzeniem, nie wywoływała śmiechu, jak dotychczas, chociaż były niektóre bardzo trafne ogłoszenia i recenzje. Odczytanie gazetki zajęło przeszło godzinę czasu. Chociaż numer żywej gazetki był nieco gorszy, jednakże wysłuchano ją cierpliwie do końca.

ładowych”, którzy się lekają wody? Może dlatego zawody kajakowe ZPMK wypadły w sobotę dn. 12 b. m. bardzo skromnie: startowały zaledwie trzy dwójki. Zapisanych było więcej, ale jeszcze więcej jest przyczyn, które powodują różnicę między planami a ich realizacją. Jednemu głowa bolała, drugi wywichnął nogę, trzeci czekał na czwartego, a ten do niego nie wstąpił więc pozostał w domu. Któż zresztą te wszystkie przyczyny przeliczyć zdoła? Tak czy inaczej-frekwencji zawodów słaba. Wzięły w nich udział następujące dwójki: 1) Lawren — Czyżewski, 2) Juchniewicz — Wysocki, 3) H. Ichnatowicz — Zubowicz. Dwie ostatnie pary weszły do finiszu, w którym het. sporne zwycięstwo dostało się dwójce trzeciej, choć w przedbiegach druga para wykazała lepszy.

Zasługą filji daugawpilskiej ZPMK jest, że zwróciła uwagę na niewykorzystane dla celów sportu wiosłarskiego wody Daugawy. „Flota” sportowa filji składa się obecnie z dwóch wysłogówek i dwóch kajaków. Nie jest to wiele, ale na początek i tego dosyć. Wytworzenie większego zamilowania do wiosłarstwa spowoduje niewątpliwie rozrost skromnych narazie poczynan.

Artyści daugawpilsy tak sobie upodobał utw. cze Grociszki i miłych gospodarzy, że dopiero późnym wieczorem z jaknajmilszemi wspomnieniami udali się w drogę powrotną do rodzinnego miasta.

Wszystko to wymaga obszerniejszego opisu, ale być może innym razem.

Zespół dożynekowy ZPMK w Grociszkach w dniu 13 października b. r.



Jeszcze

z Daugawpilsu

Teatr kukielkowy ZPMK

(ws) Zarząd Główny ZPMK, wobec ogromnego zainteresowania widowiskiem, które poraz pierwszy miało miejsce przed paru tygodniami zameldował trzy nowe przedstawienia teatru kukielkowego.

Pierwsze przedstawienie odbędzie się w sobotę, dn. 19-go b. m., o godz. 16-tej. Drugie — w niedzielę, dn. 20 b. m., o godz. 15-tej. Trzecie w niedzielę, dn. 20 b. m., o godz. 17-tej.

Wstęp dla dorosłych Ls 0,20, dla dzieci Ls 0,10.

Przedstawienia odbędą się w sali teatralnej (dolnej) Domu Polskiego.

Treningi ciężkoatletyczne

(es) Ciężkoatletyczne treningi, zapoczątkowane w odpowiedniej podsekcji filii daugawpilskiej ZPMK już prawie przed paru laty, wraz z pójściem do wojska naszych czołowych ciężkoatletów nie były stałą pozycją programów pracy sportowej.

Obecnie sekcja ciężkoatletów, ćwicząca przede wszystkim podnoszenie ciężarów, znowu podejmuje regularną pracę. Treningi odbywają się 3 razy tygodniowo: we wtorki, czwartki i soboty w dolnej sali sportowej Domu Polskiego od godz. 19.

Każdy interesujący się tym sportem może się zgłosić na treningi, pamiętając jednak, że kierownictwo bezwzględnie będzie wymagało regularnego uczęszczania, gdyż przychodzenie na treningi od czasu do czasu i tak sobie, gdy nie lepszego niema do roboty, nie daje odpowiednich rezultatów.

Zabawa taneczna

(es) Wieczór taneczny filii daugawpilskiej ZPMK, urządzony dn. 12-go b. m. w górnej sali Domu Polskiego, należy zaliczyć do udanych imprez dochodowych tego rodzaju.

Na zabawę przybyła licznie młodzież jak zawsze i wszędzie chętna do tańca. Tańsze bilety — przeznaczone dla członków — mają większe powodzenie, ale sporo również wyprzedano i tych droższych, przeważnie dla młodzieży innych na-

Kino „GLORIA“

Cziekurkalns I gar. lin. 19

Od czwartka 17 do niedzieli 20 października
w programie:

Kronika Lotwy

Adolf Volbrik w przepięknym filmie według operetki Straussa

Cygański baron

Taniec milionów

Sensacyjny film z życia podziemi w Chicago

rodowości, gdyż każdy młody polak i każda młoda polka należą do ZPMK.

W szatniomalże niebrakło miejsc i gospodarze mieli kłopot z improwizowaniem wieszadeł. Ale jakoś sobie dali radę i nikt nie poszedł na salę w paltocie.

Szkoda, że tym razem nie zorganizowano bufetu, który, przy ofiarnej gospodarności koleżanek, mógłby też przynieść kilka latów dochodu.

z Rygi

Cwiczenia nocne

starszych harcerzy 86 polskiej drużyny harcerskiej w Rydze odbyły się w nocy z dnia 12 na 13 b. m. w lasach okolicznych.

Po ćwiczeniach, wchodzących w zakres II stopnia starszo-harcerskiego, odbyło się specjalne ognisko, poświęcone wspomnieniom historii harcerstwa i drużyny.

Humor nie opuszczał naszych harcerzy aż do rana, kiedy ze śpiewem powrócili oni do miasta.

Polacy w Estonii

Życia polskiego w Narwie

Narwski oddział Związku Polaków w Estonii, chcąc dać bliższe informacje o swoim istnieniu, zaśle do Redakcji tygodnika „Nasze Życie“ niniejszą korespondencję z Narwy.

Narwska polska kolonja zjednoczyła się w swoim własnym klubie, który istnieje już piąty rok. Mamy swoje własne mieszkanie przy ulicy Westerwalskiej Nr. 27/29, składające się z trzech pokoi, kuchni i przedpokoju. Na ścianach wiszą portrety Prezydenta Mościckiego, ś. p. Marszałka Piłsudskiego, a także portrety polskich pisarzy i poetów. Mamy również małą biblioteczkę i otrzymujemy Warszawskie, Krakowskie i Wileńskie gazety. Oddział harcerzy, który niedawno zorganizował się przy Związku, otrzymuje tygodnik Ryski „Nasze Życie“, który z wielkim interesem wszyscy czytamy. Związek nasz czynny jest wieczorami trzy razy tygodniowo: w niedzielę, wtorek i czwartek. Przy wspólnej herbatce uczymy się języka polskiego.

Mamy też swój chór polski, który śpiewa też w kościele. Chór ten w ubiorach narodowych, z powodzeniem występuje na wieczorach, urządzanych podczas narodowych świąt polskich. Raz do roku urządzamy w karnawale zamknięty wieczór polski, który zwykle ma wielkie powodzenie. Dochód z wieczoru idzie na pokrycie wydatków klubowych — opłaty bowiem członkowskie w Związku są b. małe, bo wynoszą tylko 25 centów miesięcznie.



Na zdjęciu Zarząd Zw. Pol. w Narwie

Co kosztuje wojna?

(Dokończenie ze str. 1)

ku: wszyscy wiedzą, że są, ale nikt ich nie widział.

Od wszystkich tych przedsięwzięć rząd cesarski pobiera co należyte cesarzowi, ale jest to za mało, aby mogło wystarczyć na prowadzenie wojny. Przemysł nie istnieje. Pozostają więc dochody z monopolów: solnego, tytoniowego, alkoholowego.

Peza solnym nie przynoszą one również prawie żadnego dochodu.

W warunkach europejskich pozostałyby jeszcze podatki od ziemi, od bydła, ewentualnie od dochodu. W Etyopji nie może być o nich mowy, gdyż kraj żyje jeszcze w całej pełni życiem feudalnym. Znaczy to, że dzieli się na poszczególne kraje od rządu centralnego prawie niezależne, dzielące się znow na okręgi, które z kolei niebardzo słuchają władców krajów. W tych warunkach o wydajnej administracji podatkowej trudno jest mówić. Negus Negeshti otrzymuje od swych rasów akurat tyle, ile sami mu chcą (i mogą) dać, albo tyle, ile potrafi z nich wydusić. Otrzymuje to w formie podarku, który mu składa ras, wezwany do stolicy. O ile negus z „podarku“ nie jest zadowolony, to przetrzymuje rasa

w stolicy (wyrazu „więzi“ przez grzeczność się nie stosuje) tak długo, póki ten „podarku“ nie uzupełni, albo póki drużyna rasa go nie przekona karabinami, że podarek, owszem, jest wystarczający. Jasne jest, że przy podobnie emocjonujących metodach zbierania podatków sam minister finansów nie zawsze umie powiedzieć ile na rok bieżący będzie miał w skarbcu...

Pozostaje jeszcze dochód z ceł, zarówno przywozowych, jak wywozowych i przewozowych, dość wysokich, gdyż wynoszących dla towarów przywożonych od 20 do 56 proc., dla towarów wywożonych 10 proc. W braku statystyki handlowej trudno jest dokładnie określić dochody z tego źródła.

Ileż jest pieniędzy w kraju? Ostatnie obliczenia: 40.000.000 talarów Marji Teresy i około 200.000 talarów Manileka. Talar w chwili obecnej kosztuje mniej więcej po 2 luty.

Czyż to jednak wystarczy ażeby prowadzić wojnę chociażby przez kilka miesięcy?

Przyszłość niewątpliwie odpowie nam i na to pytanie.

Uwaga! Uwaga!

Prenumeratę za „Nasze Życie“ można wpłacać w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18 do 20 oraz w piątki w godz. 12—14 w Daugawpilsie w Domu Pelskim (Warszawas 31).

ś. † P.

Jan Ostrowski

zastępowy 86 polskiej drużyny harcerskiej w Rydze.

Niech Ci ziemia lekka będzie.

Drużynowi i harcerze

ś. † P.

Pamiętamy Ciebie, jak razem z nami służyłeś do Mszy św. bardzo często już od 6 godz. rano.

Jan Ostrowski

Polscy chłopcy ministranci

światłość wiekiasta

oraz zakrystjan kościoła

niech Ci świeci

M. B. B. w Rydze

ś † p

Jan Ostrowski

lat 16

Nauczyciele i uczniowie Miejskiej Ryskiej Polskiej Szkoły
Dokształcającej i Miejskiej Ryskiej Polskiej Szkoły Podstawowej Wieczorowej

DWIE RZĘKI

(Od własnego korespondenta)

Żyjemy nad Daugawą (dawniej nazywała się „Dźwina“), do ujścia której zachodzą parowce, zając nasze wyroby i przywożąc swoje.

Na północy jest rzeka o tej samej nazwie, lecz jakąż różnicą panuje na brzegach tych rzek o jednej nazwie! Te same imiona, lecz jakże różne drogi prowadzą do tych rzek! Nasza Daugawa Zachodnia toczy swe wody do Bałtyku, aby, przez cieśninę Kattegatu, zginąć w obszarze Atlantyku. Północna Dźwina wpada do morza Białego, aby dalej złączyć się z zimną wodą Północnego Oceanu Lodowatego.

Aby dotrzeć do północnej Dźwiny drogą wodną, trzeba ominąć półwysep Skandynawski i Murmańskie wybrzeże. W ujściu jej położony jest Archangielski największy port drzewny, rybolowstwa i baza ekspedycji polarnych Rosji Sowieckiej.

Najczęściej, aby skrócić drogę, statki nie idą dookoła Norwegii, lecz przez West-Fiord, t. j. naturalny kanał między wyspami Lofoty i lądem stałym. Wyjeżdża się z Lofot już na Ocean Lodowaty, pozostawiając Nord Cap (przylądek Europy, najbardziej wysunięty na północ), na lewej burcie. Trzeba to zobaczyć samemu, aby zrozumieć i ocenić piękność fjordów norweskich. Jest to dzikie piękno, zachwycające, a zarazem straszne. Już po 4—50 mil morskich na widnokręgu zarysowują się skaliste wierzchołki pierwskich drobnych wysepek Lofotu. Za każdym obrotem śruby okrętowej wysepki te rosną, wyrastając aż do 7000 stóp wysokich gór skalistych, okrywających swe głowy białym śniegiem i białymi osłonami obłoków.

Szczyty tych gór są skaliste i gołe. U podnóża, gdzie tylko jest najmniejsza możliwość, stoją przyklejone domki i widnieją pola, przeważnie zasiane kartoflami i zbożem. Wody fjordów są bogate w rybę, to też głównym zajęciem mieszkańców jest rybolowstwo. Na małych, lecz silnych motorówkach, wychodzą przez cieśniny w Atlantyk i tam zbierają bogaty plon rybny. Przepluwającym stakom rybacy pokazuja rybę. Za parę butelek whisky można otrzymać jej kilka wiader.

Po wyjściu z fjordów na Północny Ocean Lodowaty, płynie się wzdłuż wybrzeża murmańskiego. Niskie to i skaliste wybrzeże pokryte jest miejscami nawet w lipcu śniegiem.

Dziwnie jest tu latem, gdy słońce wciąż doby niezachodzi. Zdawałoby się, że musi być ciepło. Jednak trzeba tylko powiewu wiatru z półn. — wschodu, aby zmusić nie zaklimatyzowanych na tej szerokości geograficznej zakładać ciepłe ubranie i nawet rękawiczki. Za przylądkiem Saint-Nosa jest już ciepło i duszno. Nic dziwnego, bo to już Białe morze. Jeszcze 24 godz. jazdy i ma się na burcie pilota sowieckiego. Przy wejściu do ujścia Dźwiny statki mają kwarantannę. Kwarantanna w Sowieciech różni się bardzo od kwarantanny innych państw. Na motorówce podjeżdża dwoje urzędników G. P. U. w khaki, przepasanych pasami i, naturalnie, z dość solidnych rozmiarów rewolwerami: jeden feldszer, dwóch z komory celnej i telegrafista, który zamyka stację na czas pobytu w Sowieciech.

W innych państwach Europy urzędnicy szukają kontrabandy, tu zaś ludzi.

Po kwarantannie statek idzie na miejsce ładunku. Port Archangielski ciągnie się na przestrzeni 20 kilometrów. Rozmieszczone tu są tartaki i „lesobirzy“. Cały las z Rosji północnej sływa do Archangielska, skąd go na statkach eksportują do Europy zachodniej. Każdy tartak lub „lesobirza“ ma swych robotników, którzy na miejscu mieszkają we wspólnych domach. Większa część robotników sezonowych, t. j. na czas nawigacji, werbowana jest z kolchozów. Wszystkim tym, co są z kolchozów, po powrocie na wieś jest zapewniona norma zboża, mięsa i t. p. za czas nieobecny.

Stale mieszkający na tartakach mają mieszkania czyste, lecz biednie umeblowane. Ładują statki bez przerwy przez dwie doby na dwie zmiany, przytem każda pracuje po 12 godz. z przerwą obiadową. Oficjalnie muszą pracować tylko 8 godzin, ale z braku robotników pracują więcej. Idą na pracę całą brygadą ze śpiewem narodowych piosenek. Rozeszmiane, wesole twarze są zwrócone w stronę cudziomskich statków, jakgdyby chcieli mówić: „Patrzcie z jaką miłością i werwą idziemy pracować na rzecz Sowieców!“ Ubrani są prosto, ale czysto. Jeśli przed dwiema laty, gdy wchodzili na statek, zatruli powietrze przepoconym ubraniem i machorką, to dziś jest inaczej. Jak widać nakaz zgóry jest rzetelnie spełniany. Na nasze pytania odpowiadają z niechęcią i dowiedzieć się szczegółów ich

życia jest b. trudno. Jednak z półsłówek można zrozumieć, że życie jest ciężkie. Wieczne zebrania, krytyka i lozungi robią je nieznośnym. Z jaką zadróżką patrzą na nasze ubrania, a przedewszystkiem wyczyszczone buty! W porównaniu z innymi latami życie jednak się już polepszyło. W sklepach można nabyć ubranie, bieliznę, obuwie i najgłówniejsze przedmioty spożywcze w dowolnej ilości, lecz za dość grube pieniądze. Takie rzeczy, jak np. ser, kiełbasa, masło, chleb biały są już do nabycia, choć przed dwoma laty nie można było tego znaleźć, z wyjątkiem w sklepach, przeznaczonych dla elity sowieckiej G. P. U. i innych.

Co za zaczarowane koło! Gdy nie było nic do nabycia-mieli pieniądze. Dziś ich nie mają. Może za dużo kupują spożywczych przedmiotów? Nie. Rzecz prosta, przedsiębiorstwa nie wypłacają należności robotnikom. Jeden drugiemu jest winien: przedsiębiorstwo innej spółce akcyjnej, ta innemu przedsiębiorstwu i t. d. aż do komisariatu finansów.

Jednak, pomimo, że nie zawsze są dobrze najedzeni, mieszkają w małych lokalach — przekonani są, że nam jest jeszcze gorzej. Nie chcą uwierzyć, że mamy u siebie swoje „profsojuzy“, strzegące naszej gaży, że mamy wolność wybierania i zmiany posad, że rząd włóścianom dopomaga do kupna ziarna lub maszyn. Dziwi ich, że u nas większość ma na wsi własny odbiornik, przytem każdy sam wybiera sobie stację do słuchania. Nie jest krępowany przez ustawę, zabraniającą słuchania tej lub innej stacji. Właściwie w Sowieciech robi się to prosto. Jest stacja odbiorcza i ta swym słuchaczom transmituje odpowiednio wybrany program, jak te-

lefon. Na stacji takiej naturalnie siedzi cenzor, śledzący, by program był robotniczy. Muzykę jednak transmitują z Polski, Danji i innych państw.

Oryginalną metodą posługują się, aby zmusić robotnika produkcyjnie pracować. Przy każdym biurze tartaku lub fabryki umocowana jest duża tablica z rysunkami jak: samolotu, samochodu, konia i żółwia. W zależności od wypełnionej ilości pracy, brygada wpisana jest pod odpowiedni rysunek. Każdy czyta, krytykuje i to ma ten skutek, że ostatnia rycina żółwia jest zawsze pusta.

Jeśli jest dużo braków w życiu gospodarczym Sowieców, to trzeba oddać sprawiedliwość, że prac skierowana na badanie północnych mórz jest olbrzymia. W Archangielsku stoi cała baza statków ekspedycyjnych. Są tam duże łamacze lodów, jak „Krasin“, „Jermak“, kończąc małymi 100-tonowymi kuterami, które badają skrupulatnie temperaturę i głębokość wody i prądy, odkrywając nowe, do dziś dnia niewiadome, wyspy. W wiecznej mgie śnieżnej badacze północy pracują nad zrealizowaniem wielkiej drogi północnej: aby z Władywostoka nie trzeba było iść drogą okrężną przez południe, ale ażeby można było bezpieczniej i o wiele krótszą drogą trafić do Archangielska lub Murmańska. Są już pozytywne rezultaty. Jak donoszą sowieckie gazety, statek handlowy „Anadyr“ z Władywostoku przez Lodowaty Ocean Północny wszedł do Murmańska i ładunkiem. W badaniach polarnych biorą dzielny udział lotnicy. Możemy się chlubić, że najlepszym lotnikiem w Sowieciech jest polak Lewoniewski, który przedsięwziął rajd przez biegun Północny do Kanady. Z powodu defektu motoru rajd ten odłożono do roku następnego. Rajd ten ma ogromne znaczenie meteorologiczne. Właśnie ostatnimi czasy powstała wersja, że klimat Europy tworzy nie Islandja, ale właśnie biegun, który jest tworcą pogody w Europie.

Sternik

Czy jesteś już stałym czytelnikiem i prenumeratorem „NASZEGO ŻYCIA“?

Nasz odbiornik

HALLO EUROPA 35

Wypłata do 12 m.

Radjo sklep **K. LEPESZKO**

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31846

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

Gdym wyszedł z wozu, musiałem się wspinać po różnych spiętrzonych kamieniach, podobnych do zrujnowanego bruku starego rzymskiego gościńca gdzieś w Szwajcarii lub we włoskim Apeninie... Nareszcie wyostałem się na miejsce nieco równiejsze. Teraz miasto było przede mną, jak na dłoni. Widziałem już wyraźnie ogromną bramę o połowie łuku i potężnych filarach, gdy wtem, wtem...

Chwycił nas za ręce i wznosił się nieco na pościeli. Oczy miał szeroko otworzone — twarz, trupio-błada, stała się teraz zieloną.

— Ja wiem — mówił — wam się zdaje i mnie zdawało się... kiedyś... że jedyną prawdą jest ta wiedza... na doświadczeniu oparta — w matematyczne daję się ująć formuły — a jednak są rzeczy niepo-

jęte i dziwne... Możecie się śmiać ze mnie, ale to postaci rzeczy nie zmieni... Bardzo mało wiemy dotąd na pewno, bardzo mało...

Zamilkł na chwilę i spojrzął na mnie jakby badając, czy nie sztydził w duchu z jego słów, ale myśmy siedzieli cisi i zadumani. Odetchnął więc głęboko i ciągnął dalej przerwane opowiadanie:

— Wtem... zobaczyłem... dwa cienie! dwóch ludzi, trupów czy upiorów wyszli z pod bramy i posuwali się w prawo ku mnie... Nogi zdrząły pode mną. Zapręknąłem oczy, chcąc odegnać przywidzenie, ale gdym je po chwili znów otworzył, zobaczyłem... cztery kroki przed sobą obu braci Remognerów! Stali obaj, trzymając się za ręce, okropni, nabramni, skrzwawieni, tacy jak ich znaleźliśmy — patrzyli obaj we mnie tak strasznie...

DZIAŁ RELIGIJNY

O kościele Chrystusowym

Gdy Chrystus Pan jako Boski Nauczyciel chodził po ziemi, nie było jeszcze stałego miejsca, ani kościołów, czy świątyń, gdzieby rozbrzmiewały słowa nowej nauki. Gdy Zbawiciel przekroczył racyli prógi chaty i przebywał pod jej gościnnym dachem, albo gdy wstępował do łodzi, co kołysała się na falach Morza Galilejskiego, lub inne miejsce sobie wybrał, aby przemawiać do ludzi, leczyć ich bóle duchowe i cielesne — wtedy każde miejsce, gdzie się Chrystus znajdował na krótki czas przemieniało się na Dom Boży, wyniesione było do godności świątyni Pańskiej.

Lecz już wkrótce po Wniebowstąpieniu Pańskim, spotykamy w gminach chrześcijańskich domy, które przeznaczone były na służbę Bożą. Nie były to pierwotnie gmachy osobne, publiczne, któreby się zewnętrznie budową wyróżniały od innych domów, tylko mieszkania prywatne, gdzie chrześcijanie się schodzili, wspólne odprawiali modlitwy, słowa Bożego słuchali i w świętych obrzędach udział brali. Miejscem takim był n. p. Wieczernik, gdzie Chrystus po Zmartwychwstaniu częściej się zebranych uczniom objawiał i nauczał ich.

Zwyczaj odprawiania nabożeństwa w domach prywatnych przetrwał aż do czasów Konstantego, początek IV wieku, choć pewnym jest, że już w II i III wieku w prowincjach rzymskiego cesarstwa istniały osobne kościoły chrześcijańskie. Dopóki trwały prześladowania chrześcijan, jakiegokolwiek miejsce, czy pole lub częścię las, czy okręt, obora lub więzienie służyło wiernym za kościół. Dopiero od czasu kiedy cesarz Konstanty edyktem medjolańskim w r. 313 zapewnił Kościołowi wolność i chrześcijanie swobodnie odprawiać już mogli nabożeństwa — poczęto wszędzie wznosić piękne, często wspaniałe świątynie.

Nazwa „kościół” pochodzi od łacińskiego

go „castellem”, oznaczającego miejsce obwarowane, budowano bowiem pierwotnie kościoły w takich miejscowościach, gdzie były bezpieczne od napaści i zburzenia. Nazwa „tum” pochodzi też z łacińskiego „domus” i znaczy tyle co dom. Niektóre świątynie nazywają się z grecka „bazylikami” czyli „domami królewskimi”. „Katedra” zwie się kościół, przy którym znajduje się siedziba biskupa. Każdy kościół musi być konsekrowany, czyli poświęcony, inaczej nabożeństwa w nim odprawiać nie wolno.

Kongres eucharystyczny w roku 1936

Jak wiadomo, przyszły kongres eucharystyczny międzynarodowy odbędzie się w r. 1936 w stolicy wysp Filipińskich, Manili. Komitet Kongresu czyni już przygotowania do tych dni uroczystych. Arcybiskup Manili, Mgr. O'Doherty, udał się nawet specjalnie do Rzymu by porozumieć się z pozostałymi członkami Komitetu.

Wyspy Filipińskie są krajem wybitnie katolickim. Jak wykazuje spis ludności z r. 1930, ogółem liczą one 12.664.000 mieszkańców. Na cyfrę tę przypadało 8.724.965 katolików. Od tego czasu liczba katolików wzrosła bardzo znacznie. Wyspy Filipińskie składają się z 7085 małych wysepek, tworzących archipelag, z których 9/10 po-

wierzchni zajmuje 8 większych wysp. Wyspy te zostały odkryte przez żeglarzy portugalskich i następnie zawojowane przez Hiszpanów w 16 wieku. Naukę Chrystusa wprowadzili zakonnicy hiszpańscy, ojeowie Augustjanie. Hierarchja kościelna na wyspach Filipińskich składa się z jednego arcybiskupa i ośmiu biskupów. Od roku 1898 tj. od czasów wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją, Filipiny są pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, które posiadają tam swego gubernatora. Obecny gubernator amerykański, Murphy, cieszy się wśród mieszkańców wielką popularnością. Jest on gorliwym katolikiem i bardzo czynnie zajmuje się przygotowaniami do międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili.

S t p

Julian Buchholz

zmarł dn. 4 października 1935 r.

W nieszczęściu naszym wiele doznał serdeczne podziękowanie Towarzystwu „Ognisko”, Zarządowi Towarzystwa Dobroczynności, Nauczycielstwu i wszystkim w Liepaji, którzy oddali ostatnią usługę naszemu ukochanemu.

Córka, zięć, wnuczka i prawnuczki

S t p

Janek Ostrowski

Dn. 16 października tragiczną śmiercią zmarł nasz najmłodszy kolega II. kl. Miejskiej Ryskiej Polskiej Szkoły Dokształcającej

A dziś Cię nie ma...
Wczoraj byłeś z nami,Koledzy i koleżanki
II klasy specjalnej

Znacie mnie, nie jestem lękliwy, nie jestem skłonny do przywidzeń, ale to wam mówię, oni tam stali... ze strachu zmieniłem się w bryłę lodu. Nie mogłem się poruszyć, odwrócić... Wtedy oni zaczęli mówić, tak, mówić! a ja słyszałem ich głos, choć tam nie było powietrza, tak jak was tu słyszę...

— I co mówili? — zapytałem mimowolnie.

— POCO WAM TO WIEDZIEĆ — rzekł. —

Dość, że ja to słyszałem, o! zadość, zadość, zadość... Powiedzieli mi, jak ja umrę i jak wy pomrzecie, wy obaj... Wyznaczyli dzień i godzinę... I powiedzieli mi jeszcze, że nie opuszcza się ziemi bezkarnie i nie zagłada się bezkarnie w tajemnicę, oku ludzkiemu zakryte. Lepiej nam było — mówili — umrzeć tam na Mare Imbrium, niż im nieżywym kradnąc powietrze, przedłużać życie na męki, tylko na męki... Myśmy poszli za wami — tak mówili, słyszałem — i wyście śmierci naszej winni, ale i wy". Mówiąc to, błyskali zawistnie zbielełymi oczyma i uśmiechali się obaj złośliwie strasznie, nabrzmiały mi usta. W tej chwili dostrzegłem, że

stoi za nimi O'Amor, błądy, biały, wyschnięty... On się nie uśmiechał i nic nie mówił, tylko był smutny i patrzył na mnie, jakby z litością... Krzyknąłem z przerażenia i zbierając całą siłę woli, oderwałem złodowaciale nogi od gruntu i zacząłem uciekać. Zapomniałem już o mieście, o wszystkim. Potknąłem się, chciałem się podnieść i powstać, ale wnet uculem, że mi brak powietrza i straciłem przytomność...

Umilkł, wyczerpany, a nas opanowało dziwne przygnębienie. Jestem przekonany w głębi duszy, że to wszystko było złudzeniem, podobnie, jak owe miasto mam dziś za złudzenie wywołane dziwnym ugrupowaniem skał, a jakoś nie śmiałem mu tego powiedzieć. A zresztą... bo ja wiem? Są dziwne zagadki i tajemnice, Na ten glob zastępy przyszli już ludzie i przyszła śmierć; może z ludźmi i ich nierozłączną towarzyszką, śmiercią, przyszło i to Coś nieznanne, które od wieków uraga na Ziemi wszelkiej wiedzy, wszystkim badaniom i dociekaniom?..

Po tem opowiadaniu Tomasz zasnął na pół godziny.

Gdy się obudził, zaczął pytać, gdzie jesteśmy. Powiedziałem mu, że się zbliżamy do końca Poprzecznej Doliny i wkrótce dostaniemy się na Mare Frigoris. Słuchał, jakby nie rozumiał tego, co mówię.

— A tak — rzekł wreszcie — tak, tak... mnie się śniło, że byłem na Ziemi...

Następnie zwrócił się do żony:

— Marta! opowiadaj, jak to jest na Ziemi.

I Marta zaczęła opowiadać: Na Ziemi jest powietrze błękitne, a po nim chodzą chmury. Na Ziemi jest dużo, dużo wody, całe, ogromne morze. Na wybrzeżu morza jest piasek i muszle różnokolorowe, a dalej są łąki, na których kwitną takie wonne, słodkie, wilgotne kwiaty... Za łąkami znowu są lasy, pełne różnych zwierząt i śpiących ptaszków. Gdy wiatr zawieje, morze huczy szeroko i lasy szumią i trawy szeleszczą...

Tak opowiadała z dziecinną prostotą, a my słuchaliśmy jej słów, jak najpiękniejszej, czarodziejskiej bajki... Chory poruszał zlekka wargami, jakby za nią powtarzał: a lasy szumią, a trawy szeleszczą... (DCN)

Wojna na... szachownicach



Pomiędzy słynnym mistrzem świata Alechinem a niemniej znakomitym maestro gry szachowej Eiwe rozgrywa się obecnie turniej o pierwszeństwo w tej grze królewskiej. Na zdję-

ciu u góry, na tle szachownicy, widzimy od prawej: Hansa Millera (Austria) i Dr. A. Alechina (Francja). W kółku — z lewej — mistrz Jugosławji prof. Dr. Vidmar. Wszyscy oni brali udział w Olimpiadzie Szachowej, zakończonej niedawno w Warszawie, gdzie Polska zdobyła 5-te miejsce.

U dołu: mistrzyni Polski p. Gerlecka oraz mistrzyni świata Vera Menschik (Czechosłowacja) ze swoją siostrą, też znakomitą szachistką, Olgą.

Panie te brały udział w Kobiecej Olimpiadzie Szachowej, która się też niedawno zakończyła w Warszawie, a w której p. Gerlecka zajęła drugie miejsce.



Duby Smalome

Królik zawinił

— Włochy — oświadczył delegat Italji, baron Aloisi w Genewie — stali się ofiarą napadu ze strony Abisynji. Rząd włoski podjął kroki, do których zmusiła go prowokacja ze strony Abisynji.

Mimowoli (doprawdy, bez cienia złośliwości!) przypomina się pyszny kawał, opowiadany kiedyś:

— „Proszę Państwa! Rzecz dzieje się przed sądem.

— Jest pan oskarżony o to — mówi sędzia — że pański pies napadł i zagryzł królika.

— Ależ, panie sędzio! — woła z oburzeniem oskarżony — to przecież królik zaczął, bo zrobił taki ruch wąsami, że tego-by nikt nie wytrzymał!...

— Nie. Nie wydaje mi się, żeby to było przyjemne miejsce. Gdyby tak było, to Amerykanie już dawno by je skolonizowali!

Przykład zgóry

W jednym z parków miejskich kilkunastoletni wyrostek okłada pięściami mniejszego, dwie głowy brzdąca.

Zbliża się jakiś starszy jegomość:
— Jak ci nie wstyd, chłopcze, bić słabszego od siebie?

— Ja go nie biję! Ja go cywilizuję!

W prowincjach

niewiernych

Misjonarz anglikański stara się wszelkimi sposobami nawrócić hindusa. Tubylec jednak potrząsa sceptycznie głową.

— Czy nie chcesz pójść do raj? — woła zniecierpliwiony misjonarz.

Lwy a wojna

Amerykanie wyobrażają sobie zatanę włośko - abisyński w sposób niezwykle romantyczny.

Świadczy o tem depesza, która otrzymana od swej redakcji pewien korespondent amerykański w Addis Abebie:

„Przysłać niezwłocznie trzysta wierszy roli lwów w wojnie abisyńskiej!”